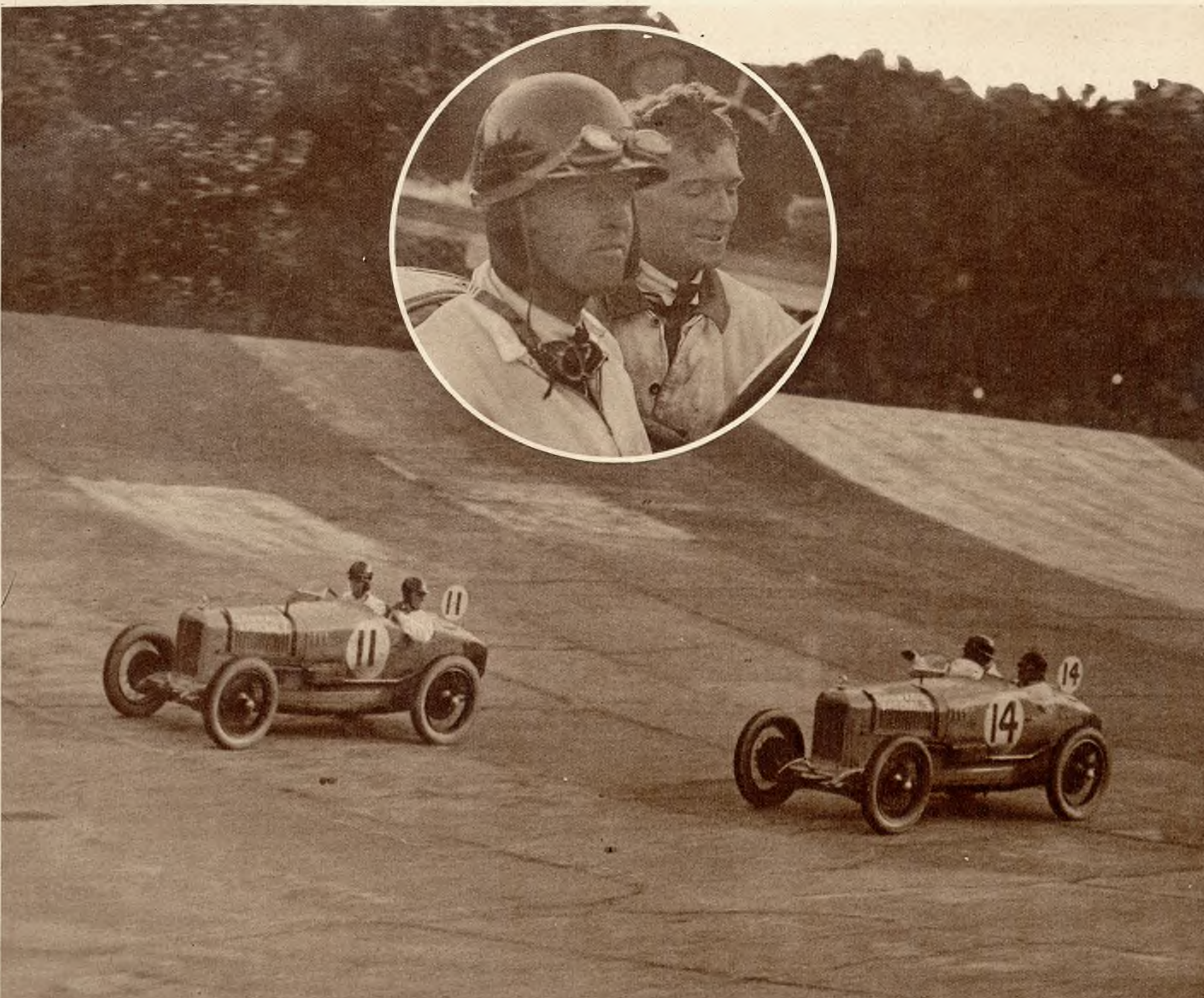
KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA, SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Wielkie wyścigi samochodowe w Brookland



Mr. H. O. D. Seagrave, słynny rekordzista świata, wygrywa wyścig na 200 mil dla wozów niżej 1500 cc. na słynnym torze w Brookland (Anglja).

Dalsze omówienie meczu Wiedeń-Kraków. Co mówi o nim prasa zagraniczna. — 6 nowych rekordów polskich. — Wieczorne zawody motocyklowe na Dynasach. — Raid lotniczy pułkownika Rayskiego. — Pierwsze wiadomości z Turcji.

Mecz Wiedeń-Kraków miał niezwykłe znaczenie propagandowe dla polskiego piłkarstwa na terenie międzynarodowym.



Drużna Krakowa. Stoją od lewej: inż. Rosenstock, Grünberg (rez.), Reyman III, Chruściński, Gintel, Sperling, Kałuża, Seichter, Pychowski, Adamek. Siedzą: Wieruski, Czulak, Malczyk. Rübelt



Pozdrowienie przed zawodami. Inż. Rosenstock kpt. K. Z. O. P. N. i Tomaszkiewicz, przewodniczący związku wiedeńskiego. Rübel

Gdy przed trzema laty przychodziły do kraju wieści o zwycięskich spotkaniach reprezentacyjnej drużyny polskiej w Sztokholmie, czy Zagrzebiu, cieszyli się niemi wszyscy, prócz tych, którym zazdrość nie pozwoliła na uczucia, panujące zresztą w całym polskim świecie sportowym. Po sukcesach tych nie było długi czas żadnej wiadomości radośniejszej o wystąpieniach naszego piłkarstwa zagranicą. Duże niewątpliwie powodzenie Pogoni w Wiedniu dziwnym zbiegiem okoliczności, szybko przebrzmiało. Aż po rocznej znowu przerwie możemy zanotować fakt, który niewątpliwie nasz sport futbalowy podniesie w oczach zagranicy. Mecz Wiedeń—Kraków, rozegrany w ubiegłym tygodniu w Wiedniu, jest może ściśle biorąc sprawą „wewnętrzną" tych dwu miast. Lecz jeżeli się zważy, że reprezentacja Wiednia jest równocześnie reprezentacją Austrji, a gracze krakowscy po krótkiej przerwie nadal stanowią szkielet drużyny Polski, to spotkanie wiedeńskie nabiera charakteru ogólniejszego, przestaje być sprawą dwu miast. Zdaje się, że nie napotka się z sprzeciwem opinja, która, przynajmniej w Polsce, traktuje je jako kwestję sportowo obchodzącą całe państwo. Nie powinni się zrażać ci, których „peszy" niezbyt pomyślny wynik tego spotkania. Tak jest, przegrał Kraków, ale jakkolwiek przyjemniej byłoby wygrać, to jednak taka i ta przegrana nie jest nieszczęściem. Bo jedną ważną mamy korzyść. Najważniejszą może z wszystkich dotychczasowych międzypaństwowych i międzynarodowych: uznaje się nas, na gruncie, który w futbalu europejskim jest jednym z najbardziej decydujących, za przeciwnika, z którym trzeba się poważnie liczyć. Przestaje się nas klepać po ramieniu i mówić tylko o dżentelmańskiej stronie gry. Zapewne i dziś nie brak głosów traktujących nas jeszcze nieco z góry. Ale trudno byłoby się temu dziwić. Jednemi zawodami nie możemy obalić ustalonego od szeregu lat zdania. Ale niewiele nam już potrzeba, a uzna się nas za równorzędnych. Nie będzie się wystawiało przeciw nam drugich garniturów, nikt nam nie będzie robił łaski „zniżając" się do grania z nami. I dlatego powiedzieć można, że w przegranym meczu wiedeńskim, wygrał Kraków dla polskiego futbalu niezmiernie wiele. Dbać tylko teraz trzeba, ab lekkomyślnie zdobyczy z rąk nie wypuścić. Leży t w interesie wszystkich towarzystw piłkarskich w Polsce. O niektórych sprawach, które poprzedziły ten mecz, po krótce już w naszem piśmie wspominaliśmy. Traktowany był on jako rewanż za zawody, które odbyły się w jesieni ubiegłego roku w Krakowie. Związek wiedeński byłby był chętnie z meczu w Wiedniu zrezygnował, gdyż pierwszoklasowe kluby nie chciały ustąpić osobnego terminu, nawet w dzień powszedni, a łącznie z innem wielkiem wydarzeniem sportowem, jak się ostatecznie stało, narażało związek na zwiększone koszta, bez możności zwiększenia frekwencji. Ostatecznie jednak Wiedeń zdecydował się wypełnić zobowiązanie.

Rozpoczęto reklamować zawody. Cóż mogła pisać prasa sportowa o drużynie krakowskiej. Reklamę trzeba było robić, a dziennikarzom zdawało się, że o materjał reklamowy jest trudno. Zaczęto więc pisać o klęskach drużyn wiedeńskich w Krakowie i w Polsce. Porażki te, które zwykle według sprawozdań wiedeńskich były spowodowane stronniczością sędziów, fatalnym stanem boisk, rezerwowym składem Wiedeńczyków itd. itd. zmieniły swą postać. Czytało się, że sport i drużyny polskie należy traktować serjo, że są równorzędnym przeciwnikiem itp. W końcu jednak stały refren: nie należy Krakowa nie doceniać, ale zwycięstwo Wiednia jest pewne i zapewno będzie dość wydatne. Gdy Kraków nadesłał skład drużyny, zajęto się omawianiem szczegółów, przyczem polski czytelnik dowiedziałby się ciekawych rzeczy. I tak Wieruski miał być wielokrotnym internacjonałem, podobnie zresztą jak Malczyk, a Seichter wiele obiecującym debjutantem. No, ale na to wszystko należy zapatrywać się z punktu widzenia reklamy i pobudzenia interesu publiczności wiedeńskiej, która dzięki dotychczasowemu stanowisku swej prasy nie miała zaufania do sportowej wartości Polaków. Odbył się wreszcie mecz. W prasie wiedeńskiej konsternacja. Źle, czy lekceważąco pisać niepodobna, bo pomijając Krakowian, psułoby się opinję drużyn wiedeńskich. Pisać dobrze, nie mówiąc już o chwaleniu, to mocno niebezpiecznie, gdyż byłoby to przeciwne poglądom kasowym Wiedeńczyków. Ale pisać się musi, gdyż zawody odbywały się wobec dziesiątków tysięcy sportowo „uświadomionych" widzów, którzy i bez pomocy prasy wyrabiają sobie zdania o poziomie gry. A jak możnaby nie docenić przeciwnika drużyny, którą powszechnie uważano za doskonale zestawioną i bardzo silną. Za taką bowiem uważano drużynę wiedeńską wystawioną przeciw Polakom.



Malczyk (K. S. Cracovia) bohater spotkania wiedeńskiego.

A więc konstatuje się ogólnie, że jakkolwiek Wiedeń zdawał sobie sprawę z poziomu futbalu w Polsce, to jednak klasa okazana w tem spotkaniu sprawiła ogromną niespodziankę. Stwierdza się, że Krakowianie grają pierwszorzędnie, są coprawda jeszcze braki techniczne i taktyczne, lecz te należy położyć głównie na karb małej rutyny. Niektóre sprawozdania posuwają się do tego, że wychwalając grę napadu polskiego, stawia ją drużynom wiedeńskim jako wzór kombinacji szybkiej nie bawiącej się niepotrzebnemi sztuczkami. Przewaga Wiednia była widoczna zwłaszcza w pierwszej połowie i bramkarz krakowski miał znacznie więcej pracy niż jego vis-a-vis. Ale i Feigl nie próżnował, a napad krakowski miał niejedną sposobność do wyróżnienia się.

Bohaterem meczu był Malczyk. Nazwano go polskim Zamorrą. Rzekomo ułatwiali mu zadanie napastnicy wiedeńscy ale Malczyk miał swój dzień. Chwytał wszystko, a jedyna bramka, którą mu strzelono była raczej dziełem przypadku. To też był przedmiotem niebywałych wprost owacji i bodaj, że przyćmił na chwilę wielkiego Zamorę, ujmując sobie publiczność grą bez pozy. Filarem drużyny obok niego był, jak zwykle zresztą, Gintel. Pomimo, że grał na niezwykłem miejscu, bo jako lewy obrońca, zyskał sobie jednogłośne uznanie. Niewiele ustępował mu Pychowski, o którego po próbnych zawodach w Krakowie żywiono obawy. Z pomocy najlepszy był Wieruski, Chruściński przewyższał swego przeciwnika. Słaby natomiast był Seichter, który po kontuzji w Estonji nie odzyskał swej dawnej formy. W napadzie zawiedli w zupełności obaj łącznicy, a i Kałuża osłabiony gorączką i nie mając poparcia u swych partnerów, nie był w tej formie co ostatnimi czasy. Ponad wszelkie spodziewania dobry był Sperling, który ciągnął za sobą krakowski atak, Adamek był tym razem słabszy, jakkolwiek też nie grał źle.

W sumie zdobyliśmy sobie uznanie. Mówi się na serjo o meczu Polska — Austrja, przyczem z góry zapowiada się, że w Polsce może grać tylko *pierwszy* garnitur austrjacki. A gdy uzyskaliśmy tyle, to mamy powód do zadowolenia.

Pod nieobecność Cejzika dziesięciobój był zabawą myszy bez kota.

Na terenie Stadjonu wojskowego w Poznaniu rozegrano w ostatnią niedzielę zawody o mistrzostwo Polski w dziesięcioboju. Sezon który przyniósł nam pobicie wszystkich prawie rekordów polskich, miał się zakończyć, logicznie rzecz biorąc, pobiciem rekordu w dziesięcioboju, tej kwintesencji umiejętności lekkoatletycznych. Tymczasem nie nastąpiło to z powodu, że Cejzik, dotychczasowy rekordzista, uległ bezpośrednio przed zawodami wypadkowi. A rekord Cejzika (postawiony w Paryżu w czasie igrzysk Olimpijskich), stoi jak na nasze stosunki tak wysoko, że w tej chwili nikt inny nie jest zdolny nawet do niego się przybliżyć.

Konkurencja zgromadziła na starcie 6 zawodników. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Cejzik i Kuchar (dawniejszy mistrz) nie stanęli na starcie, to możemy nawet nazwać powyższą cyfrę wystarczającą. W każdy mrazie nie mamy w Polsce więcej wieloboj owców.



Adamczak rzuca dyskiem. Cyprian



Adamczak A. Z. S. Poznań, mistrz w dziesięcioboju.

Wyniki osiągnięte przez poszczególnych zawodników, są, odpowiednio do wieloboj owego charakteru konkurencji, dość słabe. Adamczak skacze 339 o tyczce, Urbaniak rzuca oszczepem 4737, a Wasiak skacze wdal 634. To i wszystko. Najrówniejszą formę wykazuje Adamczak, zdobywając też pierwsze miejsce z ogólną liczbą punktów 5538,755. Zajmuje on pierwsze miejsce w skoku o tyczce, 339 cm., w skoku zwyż 164 cm., drugie miejsce w skoku w dal, na 400 m. czas 59,7, na 110 z płotkami 19 sek.

Wobec tych wyników Cejzik jest bezkonkurencyjny. Ponieważ w ciągu ubiegłego sezonu Cejzik stawał wszędzie prawie do kilku konkurencji równocześnie, wyniki przez niego osiągnięte n. p. w mistrzostwach Polski mógłby zapewne powtórzyć w dziesięcioboju. A w mistrzostwach Polski osiągnął Cejzik 17,6 na 110 z płotkami, 3688 w dysku, 11799 w kuli, 170 wzwyż i 613 w dal. Równocześnie startował w biegach na 100 i 400 m. jako członek obu sztafet i napewno zrobił oba te dystanse w czasach około 11,4 i 55. Pozostawały więc tylko tyczka, oszczep i 1500 metrów. A pamiętajmy, że Cejzik w czasie jednych zawodów (mistrzostwach WOŻLA) postawił rekord w dysku i kuli (4095 i 1246), że w ciągu tych samych zawodów skoczył wzwyż 170, a 110 z płotkami zrobił w 17,5. Co do Wasiaka, zawodnika, który wszedł do „pierwszej klasy" dopiero w roku bieżącym, to drugie miejsce zajęte przez siebie zawdzięcza przedewszystkiem skokowi w dal (634), czasowi 11,6 na 100 mtr., 55,8 na 400 m., 4504 w oszczepie. Słabszy jest natomiast w kuli 989, dysku 3364, biegu na 1500 m. 5:05 i płotkach 22 sek. W tyczce prześladował go pech, bo złamawszy tyczkę dwukrotnie, odstąpił od konkurencji przy wysokości 223. Skądinąd jednak nie słyszeliśmy nigdy o wielkich wyczynach Wasiaka w skoku o tyczce. 5417,005 jest jednak całkiem dobrze.

Wniki są następujące:

Bieg 100 m.: W pierwszej grupie 1) *Wasiak* w 11,6 sek., 2) Urbaniak 11,8 sek. W drugiej grupie: 1) *Dzwonkowski* w 11,8 sek., 2) Rykowski w 12,2 sek.

Skok w dal: 1) *Wasiak* 6,34 mtr., 2) *Adamczak* 6 mtr. i pół centymetra.

Skok wzwyż: 1) *Adamczak* 1 m. 64 cm., 2) Urbaniak 1,59 m.

Bieg 400 m.: w pierwszej grupie 1) *Dzwonkowski* 57,3 sek., 2) Wieczorek 57,7 sek.

W drugiej grupie: 1) *Wasiak* 55,8 sek., 2) Adamczak 59,7 sek.



Adamczak w skoku o tyczce 3·39 m. Pawlik

Wyrzut kulą: 1) *Urbaniak* 11.01 mtr., 2) Wasiak 9 mtr. 89 cm.

Bieg 110 mtr. z płotkami: w pierwszej grupie: 1) *Adamczak* 19 sek., 2) Rutkowski 24 sek.

W drugiej grupie: 1) *Wieczorek* 22 sek., 2) Wasiak 22 sek.

Skok o tyczce: 1) *Adamczak* 339 m., 2) Wieczorek 2,98 m.

Rzut dyskiem: 1) *Wasiak* 3464 mtr., 2) Wieczorek 32,9 mtr.

Rzut oszczepem: 1) *Urbaniak* 47,37 (rekord okręgowy poznański), 2) Wasiak 45,04 mtr.

Bieg 1500 m.: W pierwszej grupie: 1) *Rykowski* 5:26,2 min., 2) Wieczorek 5,28,1 min. W drugiej grupie: 1) *Wasiak* 5:5 min., 2) Dzwonkowski 5:13 min.



Charles Hoff ustanowił nowy rekord w skoku o tyczce 4·25.

Dwa nowe rekordy światowe.

Rekord p. Konopackiej w rzucie dyskiem nie cieszył się niestety długiem życiem. Najświeższe wiadomości z Niemiec donoszą, że p. Milli Reutter z Frankfurtu, uzyskała lepszy wynik, rzutem na 3401 cm. Spodziewamy się, że przyszły sezon przyniesie w tej dziedzinie poważną konkurencję i poważną pracę.

* * *

Wiadomość o spotkaniu dwu najlepszych wieloboj owców świata Osborna i Hoffa obiega prasę fachową i codzienną świata. Osborne naogół cieszy się większą ilością prognostyków na swoją korzyść, ponieważ silniejsza jego budowa ułatwia mu przystosowywanie się do różnych rodzajów konkurencji. Tymczasem najgroźniejszy ich przeciwnik Yrrjola, narazie jeszcze nie występuje na arenie szerokiej międzynarodowej konkurencji, zbliżając się jednak poważnie do rekordu Osborna. Najlepsze wyniki dwu mistrzów są następujące: Osborne jest mocny w skoku wzwyż 205 cm (rek. św.) i w dal 710. Słaby natomiast w tyczce. Przeciwnie Hoff ma rekord światowy w skoku o tyczce skokiem na 423 cm., a w dal uzyskuje 741 cm. Wzwyż natomiast jest stosunkowo słaby 175 cm. W biegach uzyskują na 100 m. Osborne 11,1 a Hoff 10,8, — na 400 m 52,9 i 48,8, na 1500 m. 4:49 i 4:10, w płotkach 15,2 i 16,5. W rzutach jest Osborne lepszy (oszczep 54 m, kula 1220, dysk 412[illegible] Hoff 48, 11 i 32 m). Natomiast Yrrjola w ostatnich zawodach o mistrzostwo Finlandji w dziesięcioboju uzyskał w ciągu jednych zawodów następujące wyniki: 100 m 12 sek., 400 m w 52,8, 1500 m. w 4:34,8, 110 z płotkami 17,6, w dal 645 cm., wzwyż 180 cm., o tyczce 320, oszczepem 5761, dyskiem 3940, kulą 1369!!

Hoff osiągnął wedle ostatnich doniesień 424:5 m w tyczce, stawiając nowy rekord światowy.

* * *



Panna Reuter, Frankfurt, rekordzistka świata w rzucie dyskiem 34,01m.

O mających nastąpić mistrzostwach czeskich i niemieckich. Kłopoty związku czechosłowackiego i jubileusz niemieckiego.

Cała Europa grająca w piłkę nożną przeżywa obecnie senzacje mistrzowskie. Prócz Polski w której w roku bieżącym mistrzostwa się nie gra i Włoch, gdzie mistrzostwa zaczynają się 4 października, wszędzie spotkania, dostarczające tylu różnych wrażeń i utrzymujące w napięciu tysiące widzów przez $^{3}/_{4}$ roku, w pełnym toku.

O przebiegu dotychczasowego sezonu w Austrji i Węgrzech była już mowa. Zajmiemy się przeto z kolei Czechami. Tutaj przeprowadzono przedewszystkiem podział na mistrzostwa narodowe. Gra się przeto obecnie o mistrzostwo czeskie, niemieckie i węgierskie Czechosłowacji. Teoretycznie mistrze narodowości mają się później potykać o tytuł mistrza czechosłowackiego, ale czy do tego dojdzie to więcej niż wątpliwe. W każdym razie pierwsza liga zawodowców utraciła bardzo wiele z swej siły atrakcyjnej przez wyeliminowanie gier o mistrzostwo między DFC a czołowymi klubami praskimi. Tak jak dzisiaj sprawa wygląda, walka o tytuł będzie pojedynkiem dwu odwiecznych rywali Sparty i Slavii. Inne towarzystwa pełnią rolę mniej lub więcej ważnych statystów. Decydującego głosu ostatecznie w tej kwestji mieć nie będą. Doskonale trzyma się w mistrzostwie Victoria Žižkov. Przed rozpoczęciem sezonu spotkał jej graczy szereg dyskwalifikacji tak, że sądzono, że Viktoria należąca obok Slavii i Sparty do najlepszych drużyn czeskich spadnie na szary koniec. Tymczasem okazało się że zdołano zapełnić luki doskonałymi graczami i Viktoria jak była tak jest wysokoklasową drużyną.



Warszawianka—Polonia 2:0. Domański przy robocie. Walter

Mistrzostwo niemieckie nie przedstawia żadnego interesu. Wyższość DFC nad współzawodnikami, głównie prowincjonalnymi jest tak ogromna, że ani na chwilę nie ulega wątpliwości, że Prażanie zdobędą mistrzostwo.

Ze spotkań międzynarodowych w Pradze zasługuje na uwagę zwycięstwo Slavii nad UTE. i FTC. Ferenczvarosi wygrała Slavia 3:1 ale Węgrzy byli w polu conajmniej równorzędni. Wiedeński Wacker przegrał z Viktorią i Spartą. Na usprawiedliwienie Wiedeńczyków można podać, że brakło im dwu najlepszych graczy t. j. Rescha i Hafta. Simmering uzyskał ze Spartą wynik remisowy 2:2, przyczem po jego stronie była przewaga. Ostatnio gościli w Pradze wiedeńscy Amatorzy. Z Viktorią wygrali 2:0, natomiast w spotkaniu ze Spartą, która wystąpiła bez Schaffera, doznali katastrofalnej porażki 7:2. Winę ponosi bramkarz Amatorów Lohrmann, który miał bardzo słaby dzień, oraz jeden z osławionych już w całym świecie sportowym sędziów praskich.

Skoro się pisze o futbalu czeskim trudno nie wspomnieć o kłopotach związku czeskiego. Oto rzadko przemija mecz, aby nie doszło do awantur i bójek między graczami, między zawodnikami i publicznością, czy wreszcie wśród publiczności. Do wyjątkowych należy, gdy policja nie wkracza na boisko. Wreszcie przebrała się miarka i policja zagroziła, że zabroni rozgrywania meczów. Związek rozpisał ankietę. Losy jej *jak* każdej ankiety. Konkretnego nic nie przyniosła. Wówczas Związek słusznie widząc przyczynę złego w złej dyscyplinie graczy, polecił sędziom z całą surowością występować przeciw wszelkim wykroczeniom na boisku, w szczególności przeciw graczom nie fair i ordynarnym. Zdaje się, że trafiono w sedno rzeczy. Od czasu tego zarządzenia uspokoiło się i na boisku i na widowni.





Pogoń—Czarni (Lwów) 5:1. — 1) Pod bramką Pogoni. Görlitz uprzedza Kopcia II. 2) Na polu karnem Czarnych. Hawling ratuje sytuację. Barth

Także i Czesi mają nowy artykuł eksportowy. Futbaliści czescy są poszukiwani. Nie w tej mierze co węgierscy, ale zawsze. Na razie głównym odbiorcą jest Wiedeń. Ale należy się spodziewać, że za przykładem Wiednia pójdą i inni. Związek czeski i kluby objawem tym się nie trapią. Przy olbrzymiej ilości klubów czeskich i wobec ogromnego rezerwoaru graczy, czeski sport piłkarski tak szybko ubytku nie spostrzeże.

W Niemczech obchodzić się będzie jubileusz. Deutscher Fussbal Bund, niemiecki związek piłki nożnej, najpotężniejsza organizacja sportowa kontynentu obchodzić będzie dwudziestopięciolecie swego istnienia. Z nieznacznych zaczątków rozrósł się związek do olbrzymich rozmiarów. Około 6 i pół tysiąca klubów, blizko miljon członków oto dwudziestopięcioletni dorobek. Z okazji tej rozgrywa się w Niemczech zawody pomiędzy reprezentacyjnemi drużynami związków okręgowych. W pierwszem kole spotkały się Niemcy południ. z Zachodniemi. Wynik był senzacyjny 7:2! Okręg zachodni uchodzi bowiem za bardzo silny. Pomimo to uległ kombinowanej drużynie Norymbergji i Fürthu. Niemcy środkowe grały w Kilonji z północnemi 3:1. Także niespodzianka, ale wytłumaczona tem, że Północ wystawiła słaby skład. Nie brak przeto głosów, które twierdzą, że uczyniono to rozmyślnie. Finał bowiem ma być rozegrany w Dreźnie (N. środk.) przeto ze względu na zainteresowanie i kasę przeciwstawiono Niemcom środkowym słabego przeciwnika, aby się mogli zakwalifikować do dalszych gier. W ćwierćfinale Berlin dał sobie łatwo rady z związkiem bałtyckim. W pół finale zderzą się Berlin z Południem a Środek z Południowym Wschodem. W finale przeto weźmie udział reprezentacja może nie najsilniejsza co do klasy, ale co do siły atrakcyjnej. Faworytem jest jednak związek południowo-niemiecki i puhar przypadłby, pomimo wyłączenia Północy, właściwym reprezentantom klasy niemieckiej.



Reprezentacja Łodzi pokonała dwa razy Poznań 3:2.

Tryumf Polski

Rekord. raid pułk. pilota Rayskiego.

Któż z nas czytając o różnych „rekordach woli" mimowoli nie zapytywał się, kiedyż znajdzie się Polak, co stanie obok wielkich bohaterów sportowych zagranicy jak równy z równymi? Po wojnie, w czasie wielkich raidów lotniczych, jak kpt. Alcocka przez Atlantyk, kpt. Pelletier d'Oissy, z Paryża do Tokio, podróży dookoła świata lotników amerykańskich, czy wspaniałego raidu de Pined'a, próżno szukaliśmy imienia polskiego lotnika, wśród największych zdobywców powietrza, i pocieszaliśmy się myślą, że jednak taki przyjdzie.

Pamiętamy jaką radość wywołał przelot eskadry gen. Zagórskiego nad Europą, lecz dziś dopiero mamy do czynienia z wielkim czynem sportowym, jakim jest raid Paryż—Madryt—Casablanca—Tunis—Ateny Konstantynopol—Warszawa.

Dnia 16 września o godzinie 7 zrana wzbił się w chmury z zamiarem dotarcia bezpośrednio do Casablanca, samolot Breguet XIX. typu wojskowego, (typ użyty przez Pelletiera d'Oissy do raidu Paryż—Tokio), kierowany przez pułk.-pilota Rayskiego i sierżanta-mechanika Kubiaka. Kierując się wprost ku Afryce samolot mija szybko żyzną Francję, Pireneje... i tu właśnie zawodzi silnik. Trzeba zboczyć z drogi i lądować w Madrycie w celu naprawy małego defektu motoru. I etap wynosił 1200 km. bez lądowania.

17 września odlatuje pułk.-pilot Rayski w dalszą drogę. Ciężki przelot nad morzem i po 6 godzinach powietrznej podróży, po przebyciu nowego 1000 km., aparat ląduje na lotnisku wojskowym w Casablanca.

18 września odlot o 6 zrana do Tunisu. Dzielny pilot przelatuje ponad terytorjum wojny marokańskiej, ponad górami Atlasu wśród mgieł i chmur i po 11 godzinach wytężonej walki z żywiołem przybywa do Tunisu po 1800 km lotu dokonanego w niezwykle ciężkich warunkach. Przelotem tym *ustanawia nowy polski rekord długości-odległości lotu.*

19 września, niezmordowany Breguet XIX, znów wzbija się w górę i szybuje wprost do Konstantynopola. Przelot nad Starożytną Kartaginą, Sycylją, pełną wspomnień Italję, skok przez Grecję, aż wreszcie u brzegów morza Egejskiego okazuje się, że wskutek niepomyślnego wiatru zużyto za dużo benzyny i trzeba zawrócić z drogi by lądować u stóp Akropolu. w Atenach. Sierżant Kubiak przeprowadza gruntowną rewizję motoru. i metalowy ptak wyrusza *20 września* w dalszą drogę, lądując po 4 godzinach lotu na lotnisku cywilnym San Stefano, w Konstantynopolu po 650 km. locie ponad morzem.

Wreszcie *21 września* ostatni w rekordowym czasie przebyty etap Konstantynopol — Warszawa.

W ciągu 7 godzin — 1700 km. (!) Przelot nad Bałkanami i dwa razy ponad Karpatami kończą trudności raidu, które dzielny pilot umiał pokonać dzięki żelaznej woli.

Taką jest kronika lotu. O wielkości czynu najlepiej powiedzą suche liczby porównań z bożyszczem Francji „Pivolo" (Pelletier d'Oissy).

Pelletier d'Oissy: I etap. Paryż—Bukareszt 2000 km. II etap. Bukareszt—Alep 1600 km.. III etap. Alep—Bagdad 800 km.. IV etap Bagdad—Buszir 900 km.. V etap Buszir—Bender-Abbas 700 km., VI Bender-Abbas—Karaczi 1450 km. Razem w 38 godzin 15 min. 7.450 km. Średnio dziennie 1240 km. Średnio na godzinę 195 km.

Pułk. Rayski: I etap Paryż—Madryt 1200 km.. II. Madryt—Casablanca 1000 km., III. Casablanca—Tunis 1800 km.. IV Tunis—Ateny 1600 km.. V. Ateny—Konstantynopol 650 km., VI. Konstantynopol—Warszawa 1700 km. Razem w 46 godzin 30 minut 7.950 km. Średnio dziennie 1320 km. Średnio na godzinę 171km.

Dodać trzeba, że rekordowy lot Pelletiera d'Oissy nie ma dotychczas sobie równego, pod względem szybkości. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że raid Pelletier d'Oissy był specjalnie organizowany przez podsekretarjat stanu dla spraw lotnictwa, oraz fabrykę Bregueta, a lot pułk.-pilota Rayskiego improwizowany ad hoc, tem większym staje się sukces lotnika polskiego. Tryumf pułk Rayskiego i jego nieocenionego mechanika Kubiaka, jest tryumfem Polski, gdyż od dziś obok imion największych lotników figuruje i jego imię. Lot ten jest jednym z największych *polskich rekordów woli,* a radość jaką wywołał w kołach sportowych i lotniczych budzi nadzieję, że nie będzie odosobnionym. Życzyćby sobie należało aby rekord następny był uzyskany nie tylko przez polskiego lotnika, lecz także na polskim aparacie, aby tryumfował jednocześnie i polski konstruktor.

Vivat sequens! *Tonny.*

Lichwa boiskowa.

Jednego nie można zarzucić PKIO, niekonsekwencji w eksploatowaniu wszystkiego, co się da eksploatować w Agrykoli. Nie opuści PKIO żadnej okazji, gdy może wydusić swe kilka groszy, bez względu na to, czy dane zarządzenie jest choć w pewnym stopniu uzasadnione, czy też nie. Niedawno np. wprowadzono zwyczaj, że wszystkie imprezy ranne odbywają się na dochód wyłączny Zarządu Parku, a klub, czy związek, urządzający zawody ma tylko... 25 zł. do zapłacenia. Tak więc, klub pragnący zorganizować jakąś mniejszą imprezę, nie mogąc puszczać się na ryzykowne wydzierżawienie popołudnia, ma z góry zamkniętą możliwość choć częściowego odbicia sobie kosztów. Zarządzenie to świadczy dobitnie o krótkowzroczności PKIO, który tym sposobem uniemożliwia reklamowanie imprez, i urządzanie ich na nieco szerszą skalę. PKIO, jakby chciał zrozumieć, że więcej może Park zarobić z procentów od poważniejszej imprezy reklamowanej, aniżeli zabierając całkowity dochód z zawodów, na które nikt nie przychodzi. Ponieważ popołudnia są przeznaczone w całości dla tych co płacą, tzn. dla piłki nożnej, lekka atletyka jest zgóry skazana na urządzanie imprez deficytowych, i odebrana jest jej możność propagowania tego sportu wśród szerokich mas, przez urządzanie zawodów na szerszą skalę. To się nazywa popieranie rozwoju sportu w Polsce, i przygotowywanie jego do Igrzysk Olimpijskich.

Ostatniem jednak swem zarządzeniem, PKIO przeszedł samego siebie: oto karty wstępu. wydane w swoim czasie zawodnikom po 5 zł. od sztuki, ważne na cały rok kalendarzowy, co na biletach jest wyraźnie zaznaczone, zostają unieważnione, i trzeba je zastąpić nowemi, inaczej mówiąc dopłacić jeszcze po 2 zł. Dotychczas było praktykowane w świecie paskarskim podnoszenie ceny towaru niesprzedanego. Podnoszenie jednak ceny rzeczy już sprzedanej, jaką niewątpliwie jest udzielone za 5 zł. prawo wstępu na cały rok, stanowi wypadek bez precedensu.

Ciekawi jesteśmy, czy podniesiono też opłatę dzierżawną Warszawskiemu Lawn Tennis Klubowi, który jeszcze w zeszłym roku nie zapłacił żadnego czynszu za wielki plac w środku parku.

Skandaliczne postępowanie czeskiego związku.

Po wielokrotnem odwoływaniu sławetnego trójmeczu słowiańskiego i nawiązywaniu dalszych pertraktacji, obwieścił wreszcie PZLA definitywnie że zawody te w roku bieżącym się nie odbędą. Przyczyną odwołania meetingu, tak samo teraz, jak i przed miesiącem, są warunki stawiane przez związek czeski. Jako punkt wyjścia, przy rozpoczynaniu pertraktacyj o wznowienie tej ładnej imprezy, wziął PZLA warunki, na jakich reprezentacja Polski pojechała przed trzema laty do Pragi, wtedy, gdy Czesi pokrywali tylko koszty przejazdu w granicach ich państwa. W tym roku jednak oświadczyli na samym wstępie, że od r. 1922 warunki ekonomiczne uległy takim zmianom, że nie można rozgrywać rewanżu na ustalonych wówczas warunkach. PZLA., chcąc za wszelką cenę wznowić trójmecze słowiańskie, zgodził się na propozycję Czechów, domagających się zwrotu całkowitych kosztów podróży oraz utrzymania w Warszawie przez cztery dni, licząc po 50 fr. fr. dziennie od zawodnika. Natychmiast po wyrażeniu zgody przez PZLA zażądali Czesi jeszcze zwrotu kosztów utrzymania przez piąty dzień, tzn., chcieli mieć utrzymanie drużyny przez dwa dni przed zawodami, przez dwa dni zawodów i jeden dzień po zawodach. PZLA, uważając, że ostatecznie ten jeden dzień w budżecie całej imprezy, i tak z góry skazanej na deficyt, niewiele zaważy, wyraził zgodę i na to. Zdawało się, że ustępliwość tak daleko posunięta zadowolni nienasyconych naszych sąsiadów. Jednak, jak się okazało, uznali oni, że można naciągać dotąd, dopóki się da. Czesi posunęli swą bezczelność tak daleko, że po raz trzeci podwyższyli swe warunki, domagając się jeszcze nadprogramowo zwrotu kosztów utrzymania w podróży przez dwa dni, licząc po 25 fr. fr. dziennie od osoby. Tego już było za wiele. PZLA, uważając tego rodzaju postępowanie za objaw wprost nieprzyzwoitego wyzyskania sytuacji, wszystkie propozycje czeskie odrzucił, i trójmecz odwołał.

Musimy w całości uznać za słuszne stanowisko związku wobec Czechów, jednak nie podobna zwrócić uwagi na to, że należało pertraktacje prowadzić... przed wrześniem, tak np. w lutym lub nawet w styczniu, a wtedy napewno przekonalibyśmy się w porę o lojalności i dobrej woli naszych sąsiadów, i mielibyśmy czas zainscenizować inną imprezę. Po drugie jest rzeczą niezrozmuiałą, dlaczego PZLA nie urządził zamiast trójmeczu, meczu z samą Jugosławją, która od samego początku zajmowała stanowisko jaskrawie odbijające od postępowania Czechów i wyraziła z góry zgodę na wszelkie warunki. Niewątpliwie stało się tak dlatego, że pertraktowano o 10 miesięcy zapóżno. Do tego, że PZLA spóźnia się, i nie może swą organizacją nadążyć za postępującemi wciąż naprzód zawodnikami, byliśmy przyzwyczajeni oddawna, i dlatego wyrażamy pobożne życzenie, by związek choć na przyszły rok zdobył się na doprowadzenie do skutku jakiego spotkania międzypaństwowego. Wszak na Czechach świat się nie kończy. Mamy Jugosłowian, Rumunów, Węgrów, Łotyszów, Estończyków, którzy wszyscy chętnie spotkanie doprowadziliby do skutku, na nietrudnych do przyjęcia warunkach.

W sprawie Chodu Tatrzańskiego.

Rzeczowa krytyka i wszechstronne oświetlenie nowych przejawów życia sportowego są rzeczą bardzo pożądaną i celową. Dlatego z wielką ciekawością przeczytałem w Nrze 28 „Kurjera Sportowego" z dnia 16. września br. artykuł Dr. M. Świerza, pt.: „W sprawie Chodu Tatrzańskiego" — w którym Szan. Autor, mający już ustaloną sławę jako jeden z najlepszych znawców turystyki ujmuje sprawę „Chodu" z tego właśnie punktu widzenia.

Uwagi te — odnośnie do kwestji turystyki są słuszne, jednak ostrzem swoim godzące tak dotkliwie w interesy sportu, że nie sposób pominąć ich milczeniem. Dlatego nie wątpię, że tak poważny organ prasy sportowej jak „Kurjer Sportowy" nie odmówi mi gościny na łamach swego pisma, popierając w myśl zasady „Audiatur et altera pars" — słuszne wyjaśnienie sprawy i możność obrony dla strony zaatakowanej.

Z artykułu tego odniosłem bowiem wrażenie, jak gdyby przed sportowcem chciano przemocą zatrzasnąć bramę, wiodącą do tej „świątyni orzeźwienia" do tych „jedynych swobody ołtarzy" jakiemi są dla każdego Polaka nasze wspaniałe Tatry. Niech sobie tam idzie zblazowany paskarz, zaśmiecający najpiękniejsze zakątki puszkami z konserw, papierami i skorupami z jaj, niech huczą górą wrzaskami tysięcy profanów. — Tylko Tobie cichy rycerzu szlachetnej walki nowoczesnej, który cicho i zręcznie przemykasz się bokiem jak zwinna kozica — który w tej chwili jesteś prawdziwym synem natury — Tobie jednemu nie wolno cieszyć się zdrową sprężystością młodych muskułów i szerokim oddechem piersi. Ty jeden, cichy i skromny zniweczysz majestat gór!

Taka jest myśl główna wspomnianego artykułu. Usprawiedliwić ją można chyba tylko szczerem i entuzjastycznem przywiązaniem do Tatr. Sądze jednak, że w tym wypadku jest to zataczanie ciężkich dział na wróbla — gdyż z pewnością wśród tysięcznej rzeszy turystów przesunie się w jeden jedyny dzień roku szczupła garstka zawodników — prawie niespostrzeżenie.

Pomijam tu kwestję możliwości wykonania Chodu i wzgląd na zdrowie. O tem zapewne ani ja ani Szan. Autor, którego znajomość turystyki cenię bardzo wysoko — nie mamy ścisłych wiadomości. Jest to sprawa fachowców i lekarzy Stwierdzam tylko, że inaczej pracują serce i płuca turysty objuczonego ciężkim plecakiem — a inaczej zawodnika, którego cały rynsztunek przypomina strój kąpielowy.

Odnośnie zaś do wartości sportowej Chodu, to nie wydaje mi się aby ona była mniejszą niż np. zawodów narciarskich, gdzie wielkie wzniesienia 300—400 m pokonywuje się pełnym biegiem, oddechając przytem mroźnym powietrzem i dźwigając nienormalny ciężar w postaci pary nart. Podobnie i różnica wzniesień pokonywanych przy wyścigu cyklistów Kraków—Zakopane, na trasie przeszło 100 km. w ciągu 4 do 5 godz., w sumie swojej nie wydaje mi się mniejszą niż tutaj — a jednak nie zdarzyło mi się słyszeć głosów tak surowej krytyki, jak przy Chodzie. Dlaczego więc potępiać w czambuł wszelkie zawody o charakterze możliwie naturalnym, gdzie ani gładka bieżnia ani podnieta ze strony tysięcy widzów, nie czynią sportowca jakimś zmechanizowanym automatem, niezdolnym do najlepszych wyczynów w terenie pierwotnym.

Zupełnie słuszne są natomiast uwagi odnośnie do kontroli zawodników na trasie. Jestem głęboko przekonany, że ten i ów z uczestników nie omieszkał przebyć biegiem kilkuset metrów wbrew przepisom Chodu. Jest to jednak tylko kwestja organizacji i gęstego rozstawienia sędziów kontrolnych, nie stanowiąca jednak dostatecznego argumentu aby zakwestjonować wartość sportową całego przedsięwzięcia. Jako moment charakterystyczny podnoszę, że inicjatorem „Chodu Tatrzańskiego" jest właśnie jeden z najlepszych turystów, długoletni członek Pogotowia Ratunkowego i były zawodnik p. St. Zdyb, którego znajomość gór i znajomość zasad sportu, trudno podawać w wątpliwość.

Na tem kończę niniejsze wyjaśnienie w przekonaniu, że nad zasadniczą kwestją, czy sport należy dopuścić w góry — miarodajne sfery przejdą do porządku dziennego, jako nieopdlegającą dyskusji, zaś niefortunny zamach na wolność sportowca i jego słuszne prawa został należycie odparty.

Adam Krzeptowski.

Z KRAJU I ZAGRANICY

AUTOMOBILIZM.

Obrazek nasz tytułowy przedstawia moment z wielkiego wyścigu na 200 mil angielskich na największym torze Anglji w Brookland pod Londynem. U góry zwycięsca Seagrave. W obu kategorjach tj. na 1500 i 1100 cm. wszystkie miejsca obsadzają wozy Salmson, a piloci tej marki Seagrave i Masetti święcą wielkie trjumfy, przebywając 200 mil w szybkości przeszło 107 km na godzinę.

Tor w Brookland został obecnie udoskonalony przez wprowadzenie dwu krzywizn dodatkowych, które umożliwiają przedłużenie toru. Niestety nowe krzywizny wpływają wybitnie na zmniejszenie się przeciętnej szybkości, ponieważ nie są przewyższone i zmuszają kierowców do wielkiego zwalniania na skrętach.

„Komisja Sportowa Automobilklubu Polski po zestawieniu osiągniętych w roku 1925 szybkości dla samochodów ustala następujące rekordy:

Rekord na 20 km.: p. J. Kowalski w dn. 17 maja na „Renault" na szosie Serock—Wyszków — *116,22 km. g.*

Rekord na 10 km. p. Henryk Liefeldt na „Austro Daimler" w dn. 8 września na szosie Stryj—Bilcza Wolica — *128,755 km/g.*

Rekord na 2 km. p. Charles Bettaque na „Austro Daimler" w dn. 11 lipca na szosie Błonie—Warszawa— *121,5 km/g.*

Rekord na 1 km. p. Adam Kapliński na „Lancia" w dn. 8 września na szosie Stryj—Bilcza Wolica — *121,212 km/g.*

Polski rekord szybkości samochodowej — p. Henryk Liefeldt — *128,755 km/g.*

P. H. Liefeldt zgłosił się do pobicia Polskiego rekordu samochodowego na przestrzeni 1 km., co zostało przyjęte, i odbędzie się w dn. 27 września rb. o godz. 11 rano na szosie Serock—Wyszków.

Kraje alpejskie porozumiały się w sprawie wspólnego urządzania t. zw. Alpenfahrt, która dotychczas i przed wojną, była imprezą austrjackiego klubu automobilowego, a zarazem, najpoważniejszym raidem w terenie górskim Europy. Konferencja zainteresowanych klubów dała jako rezultat jazdę międzyna-

rodową, na przestrzeni: Medjolan—Nizza, Nizza—Chamonix, Chamonix—Zurich, Zurich—Monachjum, Monachium—Wiedeń, Wiedeń—Meran, Meran—Monza pod Medjolanem, gdzie na wspaniałym torze odbędą się wyścigi na przestrzeni 50 lub 100 km., mające na celu wykazać pełnię sprawności wozów.

PIŁKA NOŻNA

Ciekawe rzeczy obserwuje się nieraz na boisku. Do najciekawszych należy wykonanie rzutu wolnego pośredniego za przewinienie bramkarza. Sędzia schwytał ofiarę na tem, że spacerowała sobie z piłką w ręku po polu karnem. Gwiżdże. Rzut wolny. I tu zaczyna się komedja. Partja ukarana twierdzi przeważnie, że jeżeli w myśl przepisów musi się stać 9 metrów od piłki, to liczy się tą odległość tylko w kierunku bramki. Stają sobie gracze przeto tuż przy i za piłką łaskawie pozwalając kopnąć wykonawcy kary. A sędzia patrzy na to w spokoju ducha. Widziałem już także i takiego sędziego, który obu drużynom polecił odejść o 9 m. Z tego nauka, że albo lepiej przymknąć oczy na przewinienie, albo też trzymać się ściśle przepisów.

Na jednym z ostatnich meczów w Krakowie obraził ktoś z publiczności gracza na boisku, który odpowiedział na to, kopiąc piłkę w obrażającego osobnika. Sędzia nie uznał za stosowne wkroczyć. Niesłusznie, gdyż jakkolwiek graczowi należy się jak najdalej idąca ochrona przed napaściami ze strony widzów, to jednak taki postępek gracza winno się karać wykluczeniem.

System „murowania" ma niezawodnie swe zalety. Ale musi się go stosować rozumnie. Strzelić zaś bramkę w pierwszej minucie gry i chcieć potem bronić się przez 89 i pół, jest zupełnie fałszywą taktyką. Odczuli to na własnej skórze lwowscy Czarni w meczu z Pogonią. Uzyskali odrazu punkt i chcąc za wszelką cenę utrzymać zwycięski wynik, ograniczyli się tylko do defenzywy. Zrezygnowali z atakowania, wyprowadzili się sami z konceptu i w rezultacie... przegrali 5:1.

Z drogi z Wiednia do Konstantynopola wysłała reprezentacja Krakowa do związku wiedeńskiego telegram z podziękowaniem za serdeczne przyjęcie. Uprzejmość z jaką Wiedeńczycy podejmowali Krakowian przekraczała bardzo znacznie granice zdawkowej sportowej gościnności.

W kryzysie panującym w Jutrzence nowa faza. Podobno województwo zatwierdziło zarządzenie policji unieważniające uchwały ostatniego Walnego Zgromadzenia. Wobec zacietrzewienia zwalczających się stronnictw można być przygotowanym na dalsze kroki obecnie pokonanych.

A kosztem Jutrzenki bawią się trzeci. Między innymi rzucono projekt aby drużyny ścierających się partji rozegrały z sobą mecz futbalowy. Wobec spodziewanej rekordowej ilości widzów, z dochodu mogłaby Jutrzenka pokryć pokaźną część swych zobowiązań.

Sędziowie grają już na pewno. 11 w Łodzi, 18 w Krakowie. Sędziować winien gracz, aby wreszcie i gracze mogli się „odbić" na sędziach za swe krzywdy.

O strajku sędziów w Wiedniu pisałem, donosząc zarazem, że się nie udał. Obecnie sędziowie szukając porozumienia ze Związkiem, cofają się na całej linji. Wzamian za skruchę. Związek cofnie uchwałę rozwiązującą kolegjum. Ale też kolegjum otrzyma nowy statut opracowany przez Związek, a ponadto sędziów na zawody wyznaczać będzie komitet z ramienia związku. Fatalna porażka!!

Mistrza czeskiego jednak jeszcze nie ma! Związek nakazał bowiem Sparcie i CAFC. rozegranie zawodów. Sparta może więc w razie wysokiej wygranej, stosunkiem bramek wysunąć się przed Slavię.

Węgry zawierają ugodę z Włochami. Sprawa odpływu graczy węgierskich do klubów włoskich zostanie wreszcie ku zadowoleniu Madziarów uregulowana. Zanim jednak umowa wejdzie w życie, nie ma prawie dnia, aby kilku graczy budapesztańskich nie przeniosło się do Włoch.

Wiedeńczycy nie mogą przeboleć klęski z Hiszpanją. Pomimo porażki w Pradze poniesionej w maju br. uważali się w dalszym ciągu za mistrzów kontynentu. Przegrana więc i to na własnem boisku zadała ich ambicjom poważny cios.

Hiszpanie spodziewali się wygranej. Nie można im w każdym razie odmówić zaufania we własne siły.

Zamorra jest absolutnym królem hiszpańskiego futbalu. Każde życzenie, każda zachcianka jest tak dla graczy, jak i nawet członków związku bezwzględnym rozkazem. Toteż Zamorra pozwala sobie na wszystko i z nikim i z niczem się nie liczy. Tak partnerom, jak i związkowi wyrządza łaskę, że raczy grać. Możliwe to tylko w Hiszpanji, gdzie istnieje faktycznie kult Zamorry.

A Zamorra jest naprawdę świetnym bramkarzem. Jest jednak conajmniej tak wielkim pozerem, jak doskonałym graczem. Przez sztuczki dla galerji popełnia nieraz błędy, które mu uchodzą bezkarnie, gdyż jest... Zamorrą.

Zawody międzypaństwowe Czechy — Węgry budzą w obu państwach zrozumiałe, wobec przeciwieństw politycznych, zaciekawienie. Nastrój na Węgrzech na razie nie b. różowy. Wszystko przemawia za tem, że zwycięstwo przypadnie w Pradze Czechom. Cios zarówno dla dumy narodowej i ambicji sportowej Madziarów.

Tem bardziej, że równocześnie odbywać się będzie w Budapeszcie spotkanie Praga — Budapeszt, w którem faworytem jest również drużyna czeska. Według bowiem ogólnej opinji drugi garnitur czeski będzie dość silny, aby pokonać Węgrów na boisku w Budapeszcie.

Londyn przegrał w meczu międzymiastowym w Kopenhadze 4:2 (2:2). Przebieg był naprawdę piękny i interesujący. Zdaje się, że Danja zdąża do odzyskania swego dawnego dominującego stanowiska w sporcie kontynentalnym.

Z Nowego Sącza żalą się, że korespondent tarnowski jest dla Sącza nieżyczliwie usposobiony i sprawozdanie napisane przez niego z zawodów Sącz — Rzeszów nie jest objektywne. Trudno... nie było jeszcze takiego sprawozdawcy, któryby zadowolił wszystkich.

Na bezrybiu i rak ryba. Krakowskie kluby pierwszoklasowe, które uważały za rzecz poniżej swej godności rozgrywanie zawodów z drużynami krajowemi, grają obecnie w obliczu marnych finansów i braku kompletu *nawet* z klubami drugoklasowymi. Okazuje się, że dla osłabionych drużyn „Mistrzów" drużyny B-klasowe bywają nieraz twardym do zgryzienia orzechem.

Drużyna hiszpańska jest przekonana, że w Budapeszcie odniesie łatwe zwycięstwo. Zamorra obiecywał sobie nawet wysokocyfrowy rezultat.

Sześć tygodni mija od rozpoczęcia oficjalnego sezonu futbalowego w Polsce, a nie gościła dotychczas żadna drużyna zagraniczna. W sezonie wiosennym rzecz nie do pomyślenia.

KOLARSTWO.

„Publiczka zmienną jest". Po mistrzostwach kolarskich Polski wygwizdywała publiczność zdobywcę tytułu Łazarskiego. Kierowała się, czego jej zresztą nie można brać za złe, patrjotyzmem lokalnym i dlatego wolałaby, gdyby mistrzem był został Warszawianin Podgórski. Na ostatnich zawodach międzynarodowych w Warszawie urządzano temuż Łazarskiemu burzliwe owacje, gdyż był jedynym kolarzem polskim, który bił cyklistów zagranicznych.

Bardzo to pochlebne dla Warszawy, a jeszcze bardziej cieszyło Łazarskiego, któremu głównie zależało na tem, aby wykazać, że jest faktycznie lepszy od Podgórskiego, którego też zostawił za sobą daleko w tyle.

Ale i ze zwycięstw Łazarskiego nie mamy powodu być zbyt dumni.

Sibbit i Boiocchi, jego rywale w Warszawie startowali w ubiegłym tygodniu w Niemczech i w spotkaniach z amatorami niemieckimi z Oszmellą na czele, nie odegrali żadnej roli.

Towarzystwa kolarskie wykazują wzmożoną działalność. Redakcja nasza otrzymuje całą masę komunikatów o zamierzonych zawodach kolarskich, których nie umieszczamy, gdyż zasadniczo żadnych zapowiedzi o zawodach nie drukujemy. Aczkolwiek objaw żywotności w każdej porze roku jest pożądany, nie można jednak twierdzić, aby specjalnie jesień u nas wobec niepewnej aury i fatalnego stanu dróg nadawała się do żywszej akcji kolarzy.

Podobno sprawa budowy toru kolarskiego na boisku Cracovii jest na dobrej drodze. Powstanie jeszcze jednego toru kolarskiego w Polsce wpłynie niezawodnie dodatnio na rozwój kolarstwa polskiego, a publiczności żądnej nowych emocji dostarczy nieznanych jeszcze w Krakowie „wzruszeń" sportowych. Skarbnik Cracovii oświadczy się w tej sprawie dopiero po roku, po zamknięciu rachunków.

Podobno jeszcze przedtem ma zamiar odbyć konferencję ze skarbnikiem łódzkiego Unionu. Zdaje się, że z grodu kominowego na podstawie tegorocznych wyników dużej pociechy nie otrzyma.

TURYSTYKA.

NOWY PRZEWODNIK PO TATRACH.

Janusz Chmielowski i Mieczysław Świerz: Tatry Wysokie. — Tom I i II Wydawnictw Sekcji Turystycznej P. T. T. tom III i IV, Kraków 1925.

Polska literatura sportowo-turystyczno wzbogaciła się w ostatnim czasie o dzieło pierwszorzędnej wartości. Jest niem Przewodnik po Tatrach Wysokich, pióra dwu najwybitniejszych znawców Tatr. inż. J. Chmielowskiego i dra M. Świerza. Dotychczas pojawiły się w druku dwa tomy tego podręcznika: I-szy, obejmujący wskazówki ogólne, uzdrowiska podtatrzańskie i wszystkie doliny Tatr Wysokich, oraz II-gi zawierający opisy wszystkich przełęczy i szczytów od Liljowego (ok. 1954 m.) po Wagę (2313 m.), a zatem, między innemi, i całej polskiej grupy Tatr Wysokich. Już te dwa tomy (tom III-ci uwzględni resztę Tatr Wysokich)) wysuwają niniejszy podręcznik na czoło polskich wydawnictw turystyczno-sportowych, śmiało też można powiedzieć, że jest on nietylko najlepszym i najzupełniejszym z wszystkich dotychczasowych przewodników po Tatrach, ale i w rzędzie zagranicznych tego rodzaju wydawnictw alpinistycznych zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Książka przeznaczona jest zarówno dla spokojnych zwiedzaczy dolin tatrzańskich(którym podaje w powabnej formie, obok drobiazgowych opisów dróg, także różne szczegóły geograficzne, przyrodnicze i historyczne), jak i dla tych, którzy mają zamiar szturmować w Tatrach najdziksze i najtrudniejsze ich wierchy i turnie. Podkreślić w szczególności należy opracowanie Polskich Tatr Wysokich, jakiego dotąd ani w przybliżeniu nie mieliśmy w literaturze tatrzańskiej. Szereg przejrzystych szkiców objaśnia jużto panoramiczne rozmieszczenie szczytów, jużto ogólny przebieg dróg skalnych.

Nie można pominąć milczeniem i formy zewnętrznej książki, złożonej w Drukarni Narodowej. Papier, druk, format i okładka nadają wydawnictwu wygląd skromnego, lecz prawdziwie wykwintnego pod względem typograficznym, dziełka. Wspomniana drukarnia pomnożyła dzięki niemu swój, tak zaszczytnie już znany, dorobek wydawniczy o nową wydatną pozycję. *H. G.*

NARCIARSTWO.

Ciekawe uchwały zapadły na ostatnim zjeździe niemieckiego związku narciarskiego. A więc przedewszystkiem przyjęto nowy regulamin zawodów, który w ogólnych zarysach zgadza się z międzynarodowym. Postanowiono więcej uwagi zwracać na biegi terenowe, zjazdowe. Biegi kombinowane będą następujące: 1) Bieg (Langlauf) i skok, 2) Bieg i bieg terenowy, 3) Bieg terenowy i skok, 4) Bieg, bieg terenowy i skok. Charakter biegu terenowego ma być następujący: zjazdy w trudnym terenie z naturalnymi i sztucznymi przeszkodami, które zmuszają jeźdźca do ciągłych zmian kierunku (!) jazdy. Wzniesienia i przestrzenie równe mogą wynieść najwyżej $^1/_{10}$ całej trasy. Najciekawsze zaś, że *niedozwolone jest wszelkie hamowanie kijkami*. Nadto wprowadza się z powrotem biegi pań o mistrzostwo. Biegi zwykłe mogą mieć do 18 km., biegi długie ponad 18 km.

Najbliższe mistrzostwa związku niemieckiego i austrajackiego, które liczy 85.000 członków, odbędą się znowu wspólnie w Garmisch — Partenkirchen.

RÓŻNE

Znany lekko-atleta szwajcarski Johan Linder, który odbywa olbrzymie marsze piesze w nieprawdopodobnie szybkich czasach, został obecnie, przed i po jednym z takich marszów (302 km. w 40 g. 20 m. 10 s.) zbadany przez lekarzy, którzy odkryli jeden niezwykle ciekawy moment. *Linder traci mianowicie podczas marszu na wzroście*. Przy ostatnim stracił 2,3 cm. Jest to różnica już bardzo poważna. Tłumaczą ją dwoma nocami spędzonymi na nogach, bezustannym naciskiem na ciało od dołu (pięty) oraz zgniataniem stawów. Po 24 godz. wypoczynku przybyło mu z powrotem 0:9 cm. a więc $^2/_5$ straty.

Niepozbawione sentymentu odezwanie się miss Wills obiega obecnie prasę europejską i amerykańską. Miss Wills zapytana, czy spodziewa się pobić mlle Lenglen w tennisie, odpowiedziec miała po chwilowym namyśle: „Tak, kiedy ona się zestarzeje".

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

Legja komb. — Olympja 1 : 1.

Zaszczytny wynik uzyskała Olympja w zawodach z kombinowaną Legją. Sędziował p: Łańko.

3 października 1925.

Varsovia — Bar Kochba 3 : 1 (1 : 0).

Od dłuższego czasu już daje się zauważyć spadek formy w drużynie harcerzy. Z początkiem wiosennego sezonu przepowiadano piękne wyniki harcerzom i forma tych ostatnich na wiosnę była bardzo dobra. Po przegranej 8 : 2 z Legją coś się psuje. Dzisiejsze zwycięstwo również przyszło dosyć trudno. Barkochba grała bardzo ambitnie i nie dała się łatwo pokonać. Podczas meczu nie wykorzystano 4 rzutów karnych. Sędziował p. Wąsowicz.

Makkabi — Legja 2 : 1 (0 : 1).

Legja wystawiła na te zawody swoją drugą drużynę, rezerwując graczy drużyny pierwszej na jutrzejszy mecz z Warszawianką. Krok ten należy powitać z uznaniem. W ubiegłym tygodniu bowiem ci sami gracze musieli grać w sobotę popołudniu i w niedzielę rano. Wynik był do przewidzenia. W sobotę gracze oszczędzali się na dzień następny i stąd nikłe zwycięstwo nad Barkochbą, dnia następnego zaś wszyscy czuli w nogach mecz sobotni i nic dziwnego, że ulegli B klasowemu, ambitnemu Orkanowi. Korzyść jeszcze jedna z wystawienia rezerw: grając z drużynami silniejszemi — wyrabia się rezerwa i w każdej chwili może z dobrym skutkiem zastąpić kolegów z pierwszej drużyny. Drużyna rezerwowa Legji trzymała się bardzo dobrze. Do przerwy gra równa i otwarta. W tym czasie uzyskuje Legja prowadzenie przez Mechałę. Po przerwie przewaga Makabi, jednak napastnicy jej nie mogą zdobyć się na planową akcję i wykazać swej przewagi w zdobytych bramkach. Pierwszą bramkę dla Makabi zdobył dobrze grający Heim z przeboju. Drugą z karnego za foul Boratyna strzelił pewnie Zelesz. Z Legji wyróżnili się przedewszystkiem bramkarz Bednarowicz i cała pomoc. Napad bardzo mało ruchliwy. Najlepszy Heim, dobra obrona i dobry środkowy pomocnik.

Sędziował p. Panc.

WKS. Pogoń — Barkochba (Radom) 7 : 0 (3 : 0).

Mecz ten o puhar PZPN-u odbył się na Dynasach. Barkochba radomska gościła po raz pierwszy w tym roku w stolicy. Po ostatnich sukcesach jej należało

spodziewać się gry zajmującej. Barkochba to drużyna młoda która ma przyszłość. Wszyscy dobrze rozwinięci, grają szybko, technika nie najgorsza, strzelają dużo i z daleka. Brak im jednak jakiejkolwiek rutyny i nie wytrzymują tempa. O Pogoni pisaliśmy już nie raz. W drużynie jest kilku graczy bardzo dobrych. Jako całość drużyna przedstawia się pierwszorzędnie. Więcej meczów z drużynami silniejszemi, a na wyniki nie trzeba będzie długo czekać.

Gra sama ciekawą nie była. Pierwszy kwadrans to bezplanowa kopanina. Barkochba w tym czasie przedstawiała się lepiej i swojemi biegami często zagrażała gospodarzom. Pierwszą bramkę zdobywa Goebel z karnego. Następne 2 bramki padły przed przerwą. Po przerwie co raz to większa przewaga Pogoni, która pod sam koniec pokazała grę bardzo ładną, naprawdę pierwszoklasową. W Pogoni wyróżnili się Niemec, Nieć i Hesała, a z Barkochby trio obronne. Bramki strzelili Nieć 3, Niemec2 i Goebel 2.

Iskra — Gwiazda 1 : 0.

Samson — Glorja 2 : 0.

Jordan — Stella 2 : 0.

4 października 1925.

Polonja — Korona 6 : 0 (3 : 0).

Polonja wystąpiła z 5 graczami rezerwowymi, mimoto odniosła przygniatające zwycięstwo nad Koroną. Korona (dawniej WTC.) posiada w swoim zespole graczy przerwszorzędnych — wyniki jednak robi bardzo słabe. Polonja chociaż grała z rezerwowymi, to jednak cały czas miała przewagę nad przeciwnikiem i na wynik ten w zupełności zasłużyła. Bramki strzelili Tenenbaum 1, Bułanow 1 (z karnego), Emchowicz 2 i Tupalski 2.

Polonja II — Ascola 8 : 0.

Piękny sukces rezerwy Polonji, która nie miała słabego miejsca. Ładnie i produktywnie grał napad Polonji; który potrafił przewagę swoją wyrazić cyfrowo.

Warszawianka — Legja 1 : 1 (0 : 0).

Trzecie spotkanie Warszawianki z Legją w tym roku przyniosło wynik remisowy. Po niedzielnem zwycięstwie Warszawianki nad Polonją liczono się z niewielką przegraną Legji. Legja, chociaż ciągle jeszcze ma słabe tyły, posiada pierwszorzędną pomoc i dobry napad. Błotniste boisko w Agrycoli utrudniało w wielkim stopniu grę. Obustronne wysiłki do przerwy nie dały rezultatu. Po przerwie dla Legji zdobywa bramkę Łańko, dla Warszawianki Fiałkowski.

Sędziował p. Krukowski.

Varsovia komb. — Ruch 5 : 5 (3 : 0).

Varsovia wystąpiła z 3 graczami 1-szej drużyny reszta rezerwa. Wynik odpowiada grze w zupełności. Do przerwy ma Varsovia lekką przewagę i strzela 3 bramki. Po przerwie Ruch odbija i końcowy rezultat przedstawia się 5 : 5. Ruch przedstawił się bardzo dobrze. Grał bardzo ambitnie.

WIOŚLARSTWO.

Na zakończenie sezonu urządziło Koło Wioślarzy Warsz. dystansowy bieg czwórek na przestrzeni 14 km. (7 pod i 7 z wodą). Zwyciężyła osada pod sterem Szajndrocha (Szajndroch II, Jasiński, Zwanitaj i Ruciński) w czasie 1,02,46.

LEKKA ATLETYKA.

Dzisiejsze zawody lekkoatletyczne w Agrycoli przyniosły dalsze 3 rekordy.

Pięciobój dla młodzików: 1) Maciaszczyk (ŁKS.) 2278 pkt., 2) Jaworowski 1897 pkt., 3) Trojanowski 1746 pkt.

Pięciobój dla pań: 1) Wojnarowska 2779 (po raz trzeci zdobywa 1 miejsce w pięcioboju). 2) Gorlofówna 2.707:8 pkt. 3) Rytnerówna (Makabi) 2479:2 pkt. Poszczególne wyniki Wojnarowskiej są następujące: *60 m.* — 8:9 sek., *skok w dal* 4:35 m., *oszczep* — 20:61 m., *skok w wyż* 122 cm., *200 m.* — 30:6.

Sztafeta szwedzka: (100, 200, 300, 400) drużyna AZS. w składzie: Dąbrowski Kostrzewski, Weiss, Malanowski w czasie 2:06:5 sek. (rekord polski).

Bieg 200 m. przez płotki: 1) Kostrzewski w czasie 27:2 (rekord polski), 2) Dąbrowski.

Chód 1000 m.: 1) Banaszkiewicz w czasie 4,45.2.

GÓRNY ŚLĄSK.

KATOWICE.

Zaledwie jeden miesiąc dzieli nas od poświęcenia boiska K. S. Pogoni Katowickiej, a już przystąpił Kolejowy KS. Katowice do uroczystości poświęcenia własnego boiska. Katowice zyskały zatem dziesiąte boisko z tego siódme oparkanione. Mszą świętą rozpoczęto tę uroczystość, po której wyruszono w pochodzie z orkiestrą na czele na boisko gdzie po krótkiem przemówieniu prezes Dyrekcji Kolejowej p. Ruciński dokonał aktu otwarcia boiska przez przecięcie taśmy. Uroczystego aktu poświęcenia dokonał proboszcz Kubina. Prezes Kolejowego Klubu Sportowego p. radca Zimon w krótkich słowach skreślił historję klubu i życzliwość. Przemówienia zakończył redaktor p. Bernsztok, który w imieniu Związku Publicystów Sportowych wręczył prezesowi Kolejowego KS. piękny proporzec. Przy dźwiękach orkiestry rozwieszono flagi, a wbijaniem gwoździ w tablicę pamiątkową zakończono uroczystość.

Po południu przystąpiono do międzyklubowych zawodów lekko atletycznych, które dały następujące wyniki:

Bieg 1500 mtr.: 1) Niebawa Kol. 4.50, 2) Panic Kol. 4,52, poza konkursem 1) Kilos Roździeń 4,48,5.

Rzut kulą: 1) Rischke PKS. 9,85, 2) Widera Kol. 9,60. 3) Pasta Kol. 8.90.

Bieg 100 mtr.: 1) Blitzer Bar Kochba 11,5, 2) Rischke PKS. 11,7, 3) Kulisch Sokół.

Bieg 800 mtr.: 1) Kaczmarek Diana 2,24, 3) Knida Sokół.

Skok w dal: 1) Anders Diana 6,05, 2) Rischke PKS. 5,75. 3) Kulisch Sokół 5.40.

Trójskok: 1) Anders Diana 11.98. 2) Rischke PKS. 11,67. 3) Dziendzioł 10.31.

Bieg 3000 mtr.: 1) Kołodziej Kol. 9,52, 2) Panic Kol.. 3) Nawrot Sokół. poza konkursem II Kilos Roździeń.

Chód na 1000 mtr.: Kaczmarek Diana Katowice 4,35. Rekord polski pobity.

Kolejowy Klub Sportowy, Katowice — Wisła Kraków 3 : 1 (1 : 0).

B klasowy Kolejowy K. S. bije w uroczystym dniu poświęcenia boiska mistrza okręgu Krakowskiego, Wisłę. Wisła. która na Górnym Śląsku cieszy się nieszczególną opinją, tym razem ją więcej jeszcze nadszarpała. Niema ona też usprawiedliwienia za poniesioną klęskę i nawet o ile się uwzględni, że oddała trzech graczy do reprezentacji winno mistrza okręgu Krakowskiego stać na lepszy garnitur. Lekceważenie przeciwnika zemściło się tu srodze.

Zawody dzisiejsze stały na bardzo nizkim poziomie i były nieinteresujące. Kolejowy KS. grał dziś nad wyraz słabo. lecz niezmordowaną ambicją zdołał sobie zapewnić zwycięstwo. Wisła natomiast przewyższała ich technicznie, jako całość przedstawiała się słabo. Jedynie Kaczor i Kotlarczyk grą swą się wyróżniali reszta grała przeciętnie, szczególnie słaby był lewy obrońca i obydwaj skrzydłowi w dodatku strzelili obydwaj 10 dla ich barw zdobytych kornerów w aut: także rekord. Bramki dla Kolejarzy zdobyli 1 Geisler z karnego. 2 Mucha. 3 Geisler słabym strzałem z podania Rokusa. Wisła uzyskała honorowy punkt także z karnego przez Kaczora, jeden zaś przestrzeliła. Sędziował p. Laband słabo w dodatku stronniczo.

Publiczności około dwóch tysięcy.

IFC. Katowice — KS. Diana Katowice 5:1 (4 : 0).

Pewne i zasłużone zwycięstwo nad zarozumiałą Dianą odniósł IFC. Zawody odbyły się przedpołudniem.

KS. Ruch Wielkie Hajduki — 75 p. p. 5 : 1 (1 : 1).

Mysłowice 06 — Roździeń Szopienice rez. 6 : 1.

Kościuszko Szopienice — Roździeń Szopienice rez 2:6.

KS. Iskra Siemianowice — 07 Siemianowice 2:4 (2:1).

KS. Ruch Wielkie Hajduki — Katowice 06 1 : 3.

KS. Śląsk Świętochłowice — 75 p. p. 3 : 3

KS. Pogoń Nowy Bytom — KS. Diana Katowice 3:5.

Diana grała dziś drugi mecz z rzędu wobec czego rezultat przez nią osiągnięty jest nienajgorszy.

Rybnik 1920 komb. — Naprzód Mikołów 2 : 6.

Naprzód Dąbrowa Górnicza — Policyjny KS. Kat. 4 : 4.

Amatorski KS. Kdól Huta — Slavia Ruda 5:1 (1:1).

Amatorski KS. Król. Huta — Beuthen 09 2 : 3.

KRAKÓW.

3 października 1925.

Creditanstalt — Garbarnia 3 : 1 (2 : 1).

Krakowski B-klasowy klub ma ambicje. To mu się chwali. Ale dążenia do urządzania zawodów międzynarodowych są, na razie przynajmniej, przedwczesne. Zasługujące ze wszech miar na poparcie towarzystwo zaryzykowało imprezę i wyszło na niej jak Zabłocki na mydle. O sukcesie finansowym nie można było marzyć. Ale i sportowo nie udało się całkowicie. Wiedeńczycy to drużyna „firmowa“, składająca się z fukcjonarjuszów jednego przedsiębiorstwa. w danym wypadku banku. Nie może sobie przeto rościć pretensji do jakiejś klasy. Poza dwoma graczami, którzy dawniej faktycznie grać umieli t. j. Plhakiem w bramce i Buschem w środku pomocy, reszta kopie dla... zdrowia.

Garbarnia miała bardzo słaby dzień, nie osiągnęła ani w przybliżeniu swej formy zawodów o puhar. Rozpoczęła z furją, zgniotła Wiedeńczyków, aby później zwolna dać uzyskać im przewagę. Pod koniec wzięła się znowu do roboty, ale było już zapóźno. Sędziował p. Tepper.

Makabi — Sparta 4 : 0 (2 : 0).

Zawody przyjacielskie. Do powyższych zawodów wystąpiła Sparta z 6 rezerwowymi graczami, którzy naogół nieźle się spisali. Makabi wystąpiła w komplecie. Po kilku pięknie przeprowadzonych atakach uzyskuje Makabi w pierwszej połowie gry 2 bramki, oraz w drugiej połowie również dalsze dwie.

Zawodami kierował p. Kubiński. Publiczności około 500 osób.

Niedziela 4 października. Boisko Cracovii.

Credit Anstalt (Wiedeń) — Garbarnia 1 : 1 (0 : 1).

Powyższe zawody odbyły się przy bardzo słabej frekwencji publiczności i wykazały zadziwiający spadek formy Garbarni finalisty w swej klasie. Goście również nie pokazali wiele, a niejeden trzecioklasowy klub mógłby ich z łatwością pokonać. Bramkę uzyskuje Garbarnia, ze strzału obrońcy Wiedeńczyków przed końcem pierwszej połowy.

W drugiej połowie wchodzi na miejsce lewoskrzydłowego Wiedeńczyka inny gracz, który wyróżniał się swemi biegami. Temu to graczowi udaje się znowu na parę minut przed końcem zawodów uzyskać wyrównanie. U niektórych graczy gości widać, że kiedyś umieli... grać, a teraz od czasu do czasu kopią piłkę — wysoko — i czasem daleko. Sędzią powyższych zawodów był p. Rząsa.

KS. Rybnik 20 (Górny Śląsk) — Orlęta 1:1 (1:0).

Gra bardzo słaba obustronnie. KS. Rybnik nie przedstawia groźnego przeciwnika dla drużyn trzecioklasowych.

Zawody rezerw o nagrodę KZOPN.

Jutrzenka — Wawel 2 : 0.

Łatwe stosunkowo zwycięstwo biało-czarnych.

Cracovia — Makkabi 3 : 0.

Zawody na nadzwyczaj nizkim poziomie. Trudno było uwierzyć, że na boisku znajdują się rezerwy klubów pierwszoklasowych.

KOLARSKI BIEG NA PRZEŁAJ RKS. „LEGJA“ W KRAKOWIE.

Dnia 4 bm. odbył się w Krakowie I. Kolarski bieg na przełaj urządzony przez Oddział Kolarski RKS. „Legja“. Było to pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie w Krakowie, a zadaniem jego było wypróbowanie, czy i nasz teren i nasi kolarze sprostają wymaganiom tego rodzaju sportu, u nas jeszcze nie znanego a za granicą z nadzwyczajnem powodzeniem rozgrywane, a bieg RKS „Legji“ nasunął cały szereg praktycznych wskazówek, które ułatwią nadzwyczajnie prowadzenie następnych biegów.

Trasa biegu wynosiła 20 km. Zgłosiło się 23 zawodników startowało 20. W czasie biegu wycofało się 2 zawodników, przybyło do mety 18 kolarzy. Funkcje sędziów pełnili: WP. Prezes KKCM. Maternowski, sekretarz Wierzejski, Prezes Oddziału Kolarskiego Makkabi p. Choczner, oraz pp. Tyrkalski i Klemensiewicz. Kierownikiem biegu i starterem był p. Eug. Weiss.

Skutkiem nagłej niepogody trasa była rozmokła a w lesie Wolskim trudna z powodu oślizłego gruntu zasypana listowiem. Mimo to kolarze pokonali trudności terenowe i przybyli w następującym porządku: 1) Bunsch J. (KKCM.) 51 min., 2) Barzycki Włodz. (KKCM) 51:30 min., 3) Armatowicz A. (Cracovia) 51.48 min., 4) Pawłuszek T. (KKCM) 51:51 min., 5) Kubisz W. (niestow.) 53 min., 6) Gbala Cz. (KKCM.) 55:10 min., 7) Dworzak F. (RKS. Legja) 57 min., 8) Kukuła St. (niestow.) 57:30 min., 9) Fijał St. (RKS. Legja) 59 min. 10) Per J. RKS Wolność) 60 min.

Wymienieni wyżej zawodnicy otrzymali medale względnie żetony pamiątkowe.

Zawody całe odbyły się bez żadnego wypadku z wyjątkiem kilku nieznacznych obdarć naskórka. Dozór lekarski prowadziło Krakowskie Tow. Ratunkowe z p. Drem Cieckiewiczem na czele.

TARNÓW.

26 września 1925.

Tarnovia komb. — Jutrzenka 4 : 3 (4 : 1).

27 września 1925.

Tarnovia — Metal 4 : 2 (3 : 1).

3 października 1925.

Jutrzenka — Ż. M. S. 3 : 1 (1 : 0).

Rywalizacja tych dwóch drużyn jest najostrzejszą w Tarnowie, a nawet na przyjacielskich zawodach przybiera formy, nienapotykane w mistrzostwie. Z początku starano się wprawdzie grać „po przyjacielsku“, a przewagę znaczną dzierżyła Jutrzenka, lecz z czasem antagonizm klubowy wziął górę, a na 12 min. przed końcem sędzia p. Soldinger. nie mogąc sobie dać rady z graczami, odgwizdał zawody.

Tarnovia — 16 pp. 5 : 2 (3 : 1).

Tarnovia z dwoma weteranami, Galasem i Bogaczem, którzy ongiś zaliczali się do najlepszych graczy Tarnowa, miała znaczną przewagę, chociaż i gra wojskowych zasługuje na pochlebną krytykę. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Macko 3, Jachimek i Bogacz, zaś dla wojskowych Goldman (Samson) dwie. Sędziował dobrze p. Malkischer.

4 października 1925.

Kraków — Rzeszów 1 : 0 (1 : 0).

Zawody międzymiastowe o puhar KZOPN.

Rozgrywka ta półfinałowa nie stała bynajmniej na wysokim poziomie do czego przyczyniło się deszczem przesiąknięte boisko i nieszczególny skład Krakowa. złożony wyłącznie z graczy Krakowianki i Sparty. Okazał się coprawda technicznie znacznie lepszym od Rzeszowa, ale zwycięstwo jego było aż do ostatniej chwili problematycznem, zwłaszcza, że Rzeszów, zachęcony goraco przez publikę tarnowską, pod koniec przeprowadził generalny szturm na bramkę Krakowa. z trudnością tylko odparowany. Jedyną bramkę uzyskał w 10 min. środk. napastnik możliwym napożór do obronienia strzałem. Sędziował bardzo słabo p. Jortner.

ŁÓDŹ.

Makkabi Tel-Awiw — Hakoah 5 : 3 (3 : 3).

Gra mało interesująca toczyła się pod przewagą techniczną i taktyczną ze strony gości: Hakoah nie pokazał swej ambicji, a niektórzy gracze byli nadzwyczaj słabi. U gości wyróżniał się przedewszystkiem atak; pomoc mierna, obrona słaba, z Hakoahu Lipski, lewy skrzydłowy, i Zaklikowski.

Publiczności bardzo mało, mimo, że Hakoah posiada jak na teraźniejsze stosunki dużo zwolenników i to pilnie uczęszczających na jego mecze. Sędzia p Dancygier.

Klub Pracowników Banku Polskiego Warszawa — K. S. Pracowników Bku Polskiego Łódź 2 : 2 (0 : 2).

Już poraz drugi spotkały się w Łodzi drużyny piłkarskie Pracowników Banku Polskiego w Warszawie i Łodzi. Zawody te cieszą się wielką popularnością wśród pracowników Banku Polskiego i byłoby rzeczą chwalebną, by i inne Oddziały B. P. poszły za tym przykładem. Tego rodzaju spotkania mają pewne znaczenie tak pod względem sportowym jak i towarzyskim. Gra stała na poziomie C-klasowych drużyn. przyczem wybijały się obustronnie jednostki, które śmiało mogłyby uczestniczyć w zespołach klasy wyższej. Charakter zawodów wybitnie przyjacielski; w pierwszej połowie Łódź ma przewagę techniczną i taktyczną, a grając z wiatrem zagraża b. poważnie bramce gości, nie wykorzystując wielu dogodnych sytuacji. — Po zmianie wiatr wspomaga znów go-

śćiom. którzy przeprowadzają ustawicznie ataki likwidowane przez dysponowaną obronę miejscowych. Łódź zmuszona do poczynania pewnych przesunięć w drużynie, ogranicza się do obrony, mimo to warszawiakom udaje się wyrównać.

Z miejscowych wyróżnił się: bramkarz. pr. obrońca i lewa strona ataku. reszta pracowała według swoich sił i chęci: z drużyny warszawskiej: obrona i prawa strona ataku: pomoc zadowoliła.

Przed zawodami wobec licznie zebranych pracowników łódzkiego Oddziału B. P. przemówił do gości na boisku prezes gospodarzy, zarazem sędzia tych zawodów. p. Bira wręczając bukiet kwiatów.

4 października 1925.

Ł. K. S. — Siła 1:0 (1:0).

Pierwsze zawody o puhar PZPN. przyniosły nieznaczne. choć zasłużone zwycięstwo mistrzowi Łodzi. Gra od początku do końca była pod znakiem przewagi czerwonych. i jedynie dzięki nieudolnym łącznikom nie mogła być wyrażona odpowiednio cyfrowo. Grający po raz pierwszy w I drużynie na lewym łączniku Śledź II ani razu nie pokazał decyzji strzałowej wymaganej od łącznika; Durka na prawym łączniku grał również słabo, choć dość często strzelał niecelnie. Miller na środku dobry, to samo skrzydła, choć lewe lepsze od debiutującego prawego. W pomocy najlepszy Jasiński, Kowalski tym razem słaby. Trio obronne wyśmienite. W Sile na wyróżnienie zasługuje bramkarz. który swą zimną krwią i spokojem zaimponował. W pomocy najlepszy Bajer — gracz pracowity. i wszędobylski. W ataku Hahn stracił swe cechy przebojowca, i mając coraz słabszych partnerów — ginie.

Wobec nielicznie zebranej publiczności (bolączka ostatnio nas trapiąca). rozpoczyna Siła, lecz czerwoni mając wiatr za sobą biorą inicjatywę w swe ręce i rozpoczyna się oblężenie pola karnego Siły, lecz ataki jej dochodzą zaledwie do pola karnego.

W drugiej połowie Siła bierze się do pracy, lecz wkrótce ulega rutynowanemu przeciwnikowi. który nadal gniecie, nie mogąc zyskać więcej ponad jeden punkt.

Gra nie należała do ciekawych. i nuda chodziła po boisku i po widowni.

Wyznaczony p. Marczewski nie zjawił się na boisko, wobec czego zawody prowadził uproszony przez obie strony p. Izrael.

Ponosząc porażkę biało-czerwoni tym samem odpadają od dalszych gier o puhar.

4 października 1925.

Reprezentacja Palestyny — Reprezentacja klubów żydowskich Łodzi 2:1 (2:1).

Reprezentacja Palestyny nie różniła się niczem od wczorajszej Makkabi. i zaprodukowała nam przeciętną B-klasową grę. Wyróżnali się z całego zespołu: środkowy napastnik Wilnai, środkowy pomocnik Lumi prawy obrońca Lymoni i lewy skrzydłowy. Zespół łódzki grał nader słabo, mimo iż było w nim 6 graczy Hakoahu. Gra, jaką zainscenizowały oba zespoły była, podobnie do przedobiedniej puharowej. nader nudna, i prowadzona prawie cały czas z przewagą gości. Dla repr. klubów żydowskich bije goala już w 3 minucie Zaklikowski do pustej siatki. W 9 min. wyrównują Palestyńczycy z rzutu karnego za rękę obrońcy. Odtąd stała przewaga gości. Gospodarze atakują sporadycznie prawą stroną, lecz nie mogą nic zdziałać. W 33 min. bije Palestyna zwycięski punkt. Pod koniec zawodów przewaga miejscowych i wśród zapadających ciemności świetny p. Otto kończy zawody. Publiczności niewiele.

Pogoń — Rapid 1:0 (0:0).

O. K. S. Łódź Team B — Team A 4:0 (2:0).

KOLARSTWO.

Zakończenie sezonu sekcji kolarskiej ŁKS-u.

Mimo niepogody zapanował na szosie Krzywie — Strzyków, duży ruch, gdyż prócz ŁKS., stanęły sekcje kolarskie Szturmu. TWC. i TZS:

Wyniki:

Bieg główny 15 km. 1) Bek Al. (Union) czas 35 min. 33 sek.. 2) Szeffer (Union) 39.39.

Bieg klubowy 15 km. 1) Ekler (ŁKS.) czas 33:9 min. 2) Szymański 35.

Bieg amatorów 15 km. 1) Sawielew (Pogoń Łódź) 32:19¾ min., 2) Bek (Pogoń Łódź) 32:19¾, 3) Lange (Radogoszcza) 32:20.

Bieg zamknięcia 15 km. 1) Szeffer (Union) 32:20 m. 2) Beck (Union) 33:23.

Bieg seniorów 10 km. 1) Klimke (PTC.) 27:35 min. 2) Rex.

POZNAŃ.

4 października 1925.

Warta — Pogoń Katowice 8:0 (3:0).

Występ gości górnośląskich wypadł blado. Pogoń ma wogóle na gruncie poznańskich niepowodzenie, przed dwoma laty uległa Unji 9:1, a ostatniej niedzieli dotkliwie wysoko przegrała z Wartą.

Do gry staje Pogoń z trzema rezerwowymi, Warta bez Fligera. Od samego początku zdradzają Pogończycy poważne braki. Gra z lekką przewagą miejscowych, którzy też uzyskują w 15 i 37 minucie bramki przez przybysza. W 40 minucie zdobywa Staliński trzecią bramkę. Kilka ataków Pogoni broni bez większego trudu dobrze usposobiony Funtowicz w bramce Warty. Po zmianie bezwzględna przewaga miejscowych a rzadkie wypady gości są przeprowadzane bardzo nieudolnie. Warciarze bez zbytniego wysiłku sypią bramkami jak z rogu obfitości, ustanawiając wynik na osiem. Ślązacy przynajmniej na bramkę honorową zasłużyli, jednak atak ich był niemożliwy szczególnie pod bramką przeciwnika.

Z Pogoni wyróżnił się przedewszystkiem Zuber w pomocy. w ataku Pazurek I i II i bramkarz jeszcze możliwy. Reszta słaba, nawet bardzo słaba. Z Warty atak szedł sprawnie. z pomocy najlepszy Wojciechowski. w zupełności zadowolili Spojda i Kosicki.

Sędziował bardzo skrupulatnie p. Brzeziński przy niewielkiej ilości widzów.

Spotkanie Posnanji z Polonią dało wynik 5:5. Gra nie była ciekawa. Publiczności bardzo mało, bo bez wszelkiej reklamy.

BOKS.

Międzynarodowe spotkanie bokserskie z udziałem trzech niemieckich bokserów było nagół interesujące. Wyniki dnia pierwszego przedstawiają się następująco:

Wagi koguci: Marczykowski — Kotkowski. Przez dyskwalifikacje wygrywa Kotkowski.

Majchrzycki zwycięża na punkty Karaśkiewicza po walce żywej. Menke wychodzi zwycięsko z Przepiórką na punkty.

Spotkanie Matuszewskiego z Ryfem przerwano w drugiej rundzie. Przewaga M. była bardzo wielka.

Piąte spotkanie Ciężki — Obedny należało do najciekawszych. Waga piórkowa. Zwycięstwo uzyskał Ciężki przez k. o.

Następne trzy walki dały zwycięstwo niemcom na punkty i tak w spotkaniu:

Klemp (mistrz. niemiec.) — Szajtek. Po emocjującej walce wygrywa Klemp, wykazując piękną technikę i wielką ruchliwość.

Störr (Niemcy) — Bączkowski. Waga lekka. Lekka przewaga Störra, który spotkanie to decyduje na swoją korzyść.

Glaser. który przybył zamiast zapowiedzianego Tiedemanna stanął do walki z Czarneckim. Przebieg walki równy. Sędziowie jednak dają zwycięstwo Glaserowi.

LWÓW.

Hasmonea — Pogoń 1:1.

Hasmonea jakoteż Pogoń wystąpiły z czterema graczami rezerwy. Powyższe zawody przyjacielskie odbyły się dnia 29 września na boisku Pogoni.

Lechja — Sparta 5:0.

Zawody o puhar LZOPN. odbyły się we czwartek dnia 1 października. Lechja uzyskuje łatwe zwycięstwo i tem samem dwa cenne punkty.

Pogoń — 19 p. p. 1:0 (1:0).

Mistrz okręgowy Armji przedstawia się po zasileniu drużyny nowemi siłami obecnie dodatnio. W sobotnim meczu towarzyskim wojskowi nie trzymali się bardzo dzielnie, atakując kilkakrotnie z wielką werwą. Pogoń z powodu oddania kilku graczy do reprezentacji przeciwko Turcji grała w osłabionym składzie. Najlepszą częścią drużyny był atak. Jedyną bramkę dnia strzelił Łysyk. Sędziował p. Bitman.

Czarni — Lechja 6:2 (2:0).

Zawody o puhar LZOPN. na boisku Czarnych. Ogólnie spodziewano się. że Czarni będą zmuszeni energicznie walczyć by zdobyć zwycięstwo, ponieważ Lechja ostatnio uzyskała szereg ładnych zwycięstw. Tymczasem Czarni zwyciężyli łatwo i zasłużenie. Lechja zawiodła na całej linji. Czarni przewyższali przeciwnika technicznie, a przedewszystkiem kombinacyjnie. Bramki uzyskali Sawka trzy, Chmielowski Wójcik i Harasymowicz po jednej. Sędziował p. Schlesser.

Hasmonea — Sparta 4:2 (1:1).

Zawody o puhar LOZPN. na boisku Hasmonei. Hasmonea uzyskała zasłużone zwycięstwo, grając z wielką ambicją. Steuerman, który zwykle, gra leniwie, tym razem stał na wysokości zadania. Sparta tylko do pauzy mogła się skutecznie bronić, po pauzie zupełnie odpadli i Hasmonea nie zeszła z połowy przeciwnika.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU

Zwycięstwo Polski w Turcji

Spotkanie państwowe Polska — Turcja, zakończyło się zwycięstwem Polski w stosunku 2:1.

Mecz międzymiastowy Konstantynopol — Kraków przyniósł wynik nierozstrzygnięty 3:3.

Bramki dla Polski strzelili Sperling i Adamek, dla Turcji Zekki.

Dokładne sprawozdanie i ilustracje w następnym numerze.

* * *

Hiszpanja — Węgry 1:0 (0:0).

Po zwycięstwie wiedeńskim. udało się Hiszpanom pobić w Budapeszcie i Węgrów. „Udało się", gdyż i to zwycięstwo zawdzięczają raczej szczęściu, aniżeli umiejętności gry. W Budapeszcie wykazali swą niezwykłą szybkość. ruchliwość, nadzwyczajną grę głową, oraz nieprzeciętną decyzję i strzał na bramkę. Ale Madziarzy górowali nad nimi techniką, taktyką, kombinacją. Wszystko to jednak nie wystarczyło. aby zmusić do kapitulacji Zamorrę. Ten grał naprawdę znakomicie, ale pracę ułatwiali mu napastnicy węgierscy, na których widoczny był przesadny respekt przed sławnym przeciwnikiem. Mecz rozegrany w obecności 50.000 widzów, rekord węgierski. był niezmiernie interesujący. Początkowo mieli Węgrzy ogromną przewagę, później i Hiszpanie przechodzą do ataku, ale przewaga gospodarzy utrzymuje się nadal. Bramki jednak nie padają, gdyż z jednej strony Zamorra, z drugiej Zsak bronią fenomenalnie. Jedyną bramkę uzyskują Hiszpanie w 6 minucie drugiej połowy. Fogl fauluje na linji pola karnego. Z rzutu wolnego a z winy Zsaka, który wypuścił z rąk schwytaną piłkę, pada zwycięski punkt. Rozpaczliwe wysiłki Węgrów pozostają bezowocne. Goście skupiają się w obronie, a co idzie na bramkę chwyta Zamorra. Sędziował p. Braun z Wiednia.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(26) Przekład z angielskiego. Przedruk wzbroniony

Ta korzyść we walce oznaczała niejednokrotnie zwycięstwo. Zachęcana okrzykami swych zwolenników dokonywa drużyna nieraz rzeczy wprost niemożliwych. Spytajcie zawodowca, jak on ocenia szansę gry na własnym placu, a odpowie wam: — To tyle, co jedna bramka z góry!

Warrinera, przywódcę, przyjaciela i doradcę swej drużyny, przygnębiła wiadomość, że jego jedynastka rozegra pierwsze spotkanie na cudzym placu. Ponadto w tym wypadku pociągnęło jedno nieszczęście za sobą i drugie. Nie dosyć na tem, że drużyna miała grać przed obcą, życzliwie do przeciwnika odnoszącą się publicznością, ale miała ponadto zmierzyć się z klubem Girnsley, tym grabarzem tylu nadziei futbalowych. Doprawdy, najokropniejszy zbieg okoliczności, jaki los przeciw Hollywoodowi mógł wymyśleć

Girnsley, to było imię znienawidzone i budzące jednocześnie obawę. Drużyna ta nie wysilała się zbytnio przy rozgrywkach o mistrzostwo, ale oszczędzała rok w rok swe siły na tak bardzo denerwujące zawody o puhar. Jej pozbawione skrupułów metody gry, a równocześnie poparcie rozpasanej publiczności, onieśmielały każdą przeciętną drużynę już z góry, zanim jeszcze wstąpiła na kiepski, wyboisty grunt placu Girnsley.

Nawet sam Marr, najmłodszy rekrut Hollywoodu, słyszał już o metodach walki tego klubu, podczas gdy inni przekonali się już o nich na własnej skórze. Gracze Hollywoodu patrzali też znacząco na siebie, a niejednemu wyrwało się z ust przekleństwo.

— Ależ śmiejcie się dzieci, śmiejcie — wołał Ben Warriner, widząc spuszczone na kwintę nosy swej drużyny. — Zaraz przyjdzie tu Mr. Hollister, a wy nie chcecie chyba wyglądać, jak dzieci, które się boją, by im nie dano w skórę. O, macie go już, udawajcie, że się dobrze bawicie!

Baczny obserwator byłby jednak poznał, że manager sam nadrabia miną, aby udać obojętnego. Pomny rady Dunstera starał się zrobić wesołą minę.

— A więc, chłopcy. Girnsley na placu, Girnsley! Niewątpliwie najgorsze wylosowanie, jakie się nam wydarzyć mogło. Oczywiście damy radę. Nie traćcie tylko głowy, a przedewszystkiem nie dajcie się zastraszyć przez publiczność, która, między nami mówiąc, jest najgorsza w całym kraju. Grajcie tak, jakeście grać przyzwyczajeni. Girnsley jest wprawdzie w pierwszej klasie. ale mimo to niema porównania między nim a wami. Swoją drogą, nie zawsze wygrywa się puhar przyzwoitą metodą.

Jest waszym obowiązkiem honoru zachować jak najlepszą formę — nic nie pić, a palić możliwie najmniej. Klub jest jeszcze wciąż w tarapatach; tylko dobry wynik puharu zdobędzie nam wielką publiczność. A gdy tę zdobędziemy dla siebie, to ją i zatrzymamy, ale mieć ją potrzeba przedewszystkiem. Sukces w puharze, to najlepsza potemu droga, chłopcy — dokończył manager, wsadzając swój melonik na tył głowy, co było zawsze charakterystycznym dla niego gestem, gdy był bardzo zirytowany, — musimy za wszelką cenę albo wygrać w Girnsley, albo zrobić grę nierozstrzygniętą; jeśli przegramy, możemy tak czy tak odrazu budę zamknąć!

Opuścił pokój i udał się do kancelarji, zostawiając za sobą atmosferę, w której przygnębienie zmagało się zaciekle ze zdecydowaniem i — uległo mu wreszcie. Najlepszy wyraz uczuciom i myślom Hollywoodu dał bramkarz, Artur Wallis, który trzasnął całą siłą czapką swoją o ziemię i zawołał z pasją:

— Jeśli wypuszczę jaką piłkę, to boksujcie mnie tak we fizjognomję, aż sama wyglądać będzie jak piłka. A im mocniej będziecie walić, tem większą będę miał satysfakcję!

Z każdym dniem, który mijał, potęgowała się coraz bardziej decyzja graczy Hollywoodu, by przetrzymać skutecznie ciężką próbę, która ich czekała. Zainteresowanie miasta podtrzymywał i podniecał co wieczora Jimmy Dunster, który w rubryce sportowej „Wieczornej" przynosił co wieczora szczegółowe sprawozdania o treningu i o poszczególnych graczach. nie wiele przytem zdradzając. I każdego dnia opowiadał na nowo, że jest zachwycony metodami treningu, stosowanemi przez managera drużyny i że oczekiwać należy wielkich niespodzianek.

W tych ciężkich dniach, które poprzedzały zacięty bój, okazał dopiero Samuel Hollister swój wielki talent jako manager wielkiego klubu futbalowego. Razem z „kanonierem" Sage i Ben Warrinerem, jako swymi adjutantami, ułożył plan kampanji, który — jak tłumaczył swej ostro wytrenowanej drużynie — nie mógł w nadchodzącej walce pozostać bez skutku.

Były to wprawdzie metody rewolucyjne i należało sporo starych zapatrywań odrzucić wstecz, ale Sam Hollister był zbyt rozumny.

Hollister wychował się w klasycznej tradycji piłkarskiej dawnej angielskiej gry kombinacyjnej. Tak on, jak i kanonier Sage wpoili graczom Hollywoodu ten styl i doprowadzili go u swoich wychowanków do mistrzostwa. Swoją grę, jako środkowa trójka zdobywali rezultaty nadzwyczajne, przedewszystkiem dlatego, że w metodzie swej nie przesadzali.

Podczas gry przeciw Girnsley zarzucono po raz pierwszy ich metodę. Dziennikarze sportowi całego kraju przepowiadali, że szybka obrona Girnsley'a załatwi się prędko z misternymi manewrami „klubu bez zwolenników". Zanim jeszcze te gryzipiórki wypisały swą opinję na papierze, był plan Hollistera gotowy.

C. d. n.

Sześć rekordów polskich.

Fot. Urbanowicz

Zagranicą rekordy na dystansach „egzotycznych", uznawane są dlatego, że konkurencje te są często objęte programami mniejszych zawodów. Mistrzostwom i ważniejszym zawodom międzynarodowym pozostawia się pełny program olimpijski, inne tymczasem meetingi ubierają się dla urozmaicenia w takie biegi, jak na 300, 500 czy 1000 m., 200 przez płotki, itp. W Polsce natomiast, wszystkie absolutnie zawody mają program identyczny, a rekordy na nieobjętych nim metach istnieją tylko dlatego, że od czasu do czasu urządzane bywają oficjalne próby. Podczas prób tych, w obecności bardzo oficjalnej komisji, padają rekordy, przeważnie z rąk zawodników, któ-



Łukaszewicz (Pol.) na taśmie na 1500 m.



Malanowski (A. Z. S. W.) bije rekord polski na 2000 m w czasie 6:05·2



P. Schabińska (Sokół) ustanowiła 2 rekordy polskie na 60 i 65 m. przez płotki.

rym nigdy nie udałoby się pobić rekordu na dystansie olimpijskim. Innemi słowy konkurencje te słusznie możnaby nazwać „rekordami pocieszenia", dla zawodników dobrych, ale nie mających szans na mistrzostwo. Takie rekordy pocieszenia mamy dziś w pływaniu i lekkiej atletyce. Dzięki temu, lista rekordmanów Polski jest dość urozmaicona, i można łatwo zauważyć, że wyniki dzielą się na dwie kategorje: „wyśrubowanych", takich jak 100, 400 czy 800 i takich jak 200 przez płotki, 500 czy 1000, które są zwykle pozostawione do łaski i niełaski mistrzów.

PZLA urządził 27 września oficjalną próbę. Próba taka, tem się różni od próby na obstalunek klubu, że nie potrzeba płacić po 10 zł. od konkurencji. Nie wiadomo czy do takich ulg podatkowych skłoniła PZLA, obecna stagnacja, czy też chęć wypróbowania sił naszych czołowych zawodników w przededniu trójmeczu słowiańskiego. Badanie to, o tyle się nie udało, że z mistrzów Polski startował w swojej specjalności tylko Szydłowski. A warto jednak sprawdzać formę naszych atletów, już choćby z tego względu, że normalnem byłoby, by przechodzili oni dziś w stan odpoczynku. PZLA zdaje się zupełnie nie rozumieć, na czem polega doprowadzanie formy zawodnika *do pewnego maximum na pewien termin*. Dlatego też dopuszcza się Związek takich rzeczy, jak urządzanie zawodów międzypaństwowych w październiku, przyczem dość długo po mistrzostwach Polski, bo jeszcze w początku września panowało przekonanie, że trójmecz w roku bieżącym się nie odbędzie. Forma maksymalna jest trudna do długiego utrzymania. Jakiś czas można ją po terminie sztucznie przetrzymać, ale może to zawieść, i należy się poważnie obawiać, czy zawodnicy nasi na październik nie będą już mieli wyników o jakie 10 do 15% gorszych, niż w okresie mistrzostw. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby trójmecz odbył się wtedy, gdy miały miejsce zawody jubileuszowe Polonji, wyszlibyśmy znacznie lepiej aniżeli wyjść możemy w październiku.

Ale od dygresji tej wracajmy do naszych rekordów, które, prawdę mówiąc, nie przedstawia sobą imponującego widowiska lekko-atletycznego.

Zacznijmy od prób nieudanych: Szydłowski osiągnął w dysku prawą ręką 38,68 m., lewą 34,48 m., razem więc 73,16 m., czyli innemi słowy i jego własny rekord w rzucie oburącz, i rekord Cejzika, pozostały nienaruszone. Szydłowski miał na zawodach swojej Dywizji 40:40 m., tym razem jednak nie mógł znowu dojść nawet do 39! Druga próba nieudana należała do Łukaszewicza, który zapragnął także i laurów „milera": pobiegł 1500 m., ale ze słabym powodzeniem. Czas: 4:22,2. Foryś przyglądał się temu z trybuny, spokojny o swój rekord. Zaraz potem p. Schonfeldówna z Makkabi zrobiła nieudany zamach na kilometr. (czas 4:13,7, czyli o 5 sekund się spóźniła). Sztafeta Sokolic 4×60 m., nie cieszyła się lepszem powodzeniem: czas 35,3 jest nietylko bardzo słaby, tak „wogóle", ale w szczególe jest nawet gorszy od rekordu polskiego o 0,4 sek. Tak więc w konkurencjach codziennych, jak dysk. 1500 m. i damski kilometr, obeszło się bez rekordów.

Lepiej rzecz przedstawiała się z egzotycznemi. Na 2000 m. Ołdak podprowadził Malanowskiego, poczem przeszedł w truchcika na miejscu, dał się wyminąć o okrążenie, jeszcze raz poprowadził swojego kolegę do prostej, i tu puścił go już samego. Malanowski był na prostej już prawie całkowicie „wykończony", ale ostatnim wysiłkiem woli, zdobył się na swój zwykły, piękny finisz, i rekord pobił. Czas 6:05,2, a więc o 1,2 lepiej od rekordu Ziffera. Polskie przepisy na prowadzenie pozwalają. Całe szczęście, że Malanowski nie pobił rekordu światowego, którego IAAF uznaćby nie mogła właśnie z powodu prowadzenia. Federacja uznaje tylko „bona fide competition".

Na 200 m. przez płotki korzystano z nieobecności Kostrzewskiego, który w tym czasie dokonywał dziwnych rzeczy w Łodzi (17,3 na 110 m.). Chodziło o zlikwidowanie ostatecznie rekordu H. Piątkowskiego z Polonji, rekordu, który był anachronizmem, i jakoś nie mógł się doczekać takiego dziwnego zbiegu okoliczności, by w chwili gdy pada rekord byli obecni także sędziowie. Trzech zawodników z AZS Aszemberg, Trojanowski i Dąbrowski II zrobili kolejno 30,2 s., 29,3, i 29,2, przyczem tylko Trojanowski nie przewrócił płotka. Trojanowski przez małe płotki nie umie zupełnie biegać, przytem nie będąc sprinterem, na interwalach między płotkami czuje się zupełnie bezradnym. Bezkonkurencyjnym był Korolkiewicz II z Polonji, któremu możemy zarzucić tylko zbytnio wysokie branie płotków, i krótkie zatrzymywanie się po każdem „lądowaniu". Czas jego 27,8 s., jest oficjalnym rekordem, ale za to jest gorszy od nieoficjalnej „Höchstleistung" Kostrzewskiego.

Z nieobecności p. Konopackiej i z przepisów PZLA skorzystała p. Rittnerówna z Makkabi, i rzuciła oszczepem 600 gramowym, stylem t. zw. klasycznym, ale zupełnie nieklasycznie wykonanym, 23,60 m., czyli o przeszło 4 m. gorzej niż rzuciła nasza prawdziwa rekordzistka w Brukselli oszczepem o 33% cięższym... Ponieważ jednak przepisy PZLA stylu dowolnego nie uznają, p. Rittnerówna zostaje rekordzistką.

Próba ustanowienia rekordu polskiego w sztafecie 60×80×100 m., musiała się udać z tego względu, że dotąd rekordu żadnego nie było. Natomiast czas Sokolic 34,6 s., odpowiadający szybkości zawodniczek zagranicznych w biegu indywidualnym na tym dystansie, nie może uchodzić za udany. Skład drużyny: pp. Zalewska, Złotnicka, Czajkowska. Również z nowym rekordem miała do czynienia p. Schabińska, bardzo utalentowana płotkarka z Sokoła osiągając 11,4. na 60 m. Przy innej natomiast próbie pobiła ona istniejący już rekord Smidówny z Polonji, na 65 m. przez płotki, uzyskując 12,4. Poprawa czasu o 0,7 s., jak na tak krótki dystans, jest bardzo znaczna. P. Schabińska poprawi się do roku przyszłego jeszcze bardziej, jeżeli wycyzeluje nieco swoją technikę.

Na tem skończyły się oficjalne próby. Nadmienić należy, że w Komisji Sędziowskiej widzieliśmy w dalszym ciągu tych samych *time-keeperów*, którzy niedawno zdali egzamin na jubileuszowych zawodach Polonji, gdzie mierzono na 100 m. Szenajchowi czas z rekordowemi wprost odchyleniami: od 10,8 do 11,3. Innemi słowy różnice sięgały wówczas pół sekundy! Rzecz taka nie może ujść uwagi zawodników zagranicznych i łatwo je zrozumieć, jak dodaje to *prestige'u* naszemu sportowi i jak po takich zdarzeniach zagranica będzie wierzyć w nasze czasy! A jednak PZLA. nie przedsięwziął nic, by poddać rewizji kwalifikacje niektórych „sędziów egzaminowanych".



P. Henclewska (Sokół) przerywa taśmę w biegu rozstawnym 4 × 60 m.



Cejzik (Polonia) z powodu uszkodzenia nogi nie bierze udziału w ostatnich zawodach.



Szydłowski (A. Z. S.) w rzucie dyskiem.

Zakończenie sezonu pływackiego.

Mimo trudnych warunków atmosferycznych i krótkotrwałego sezonu, postąpiliśmy naprzód.



Schönfeld (Jutrzenka) w skoku z wieży 10-metrowej. Periy

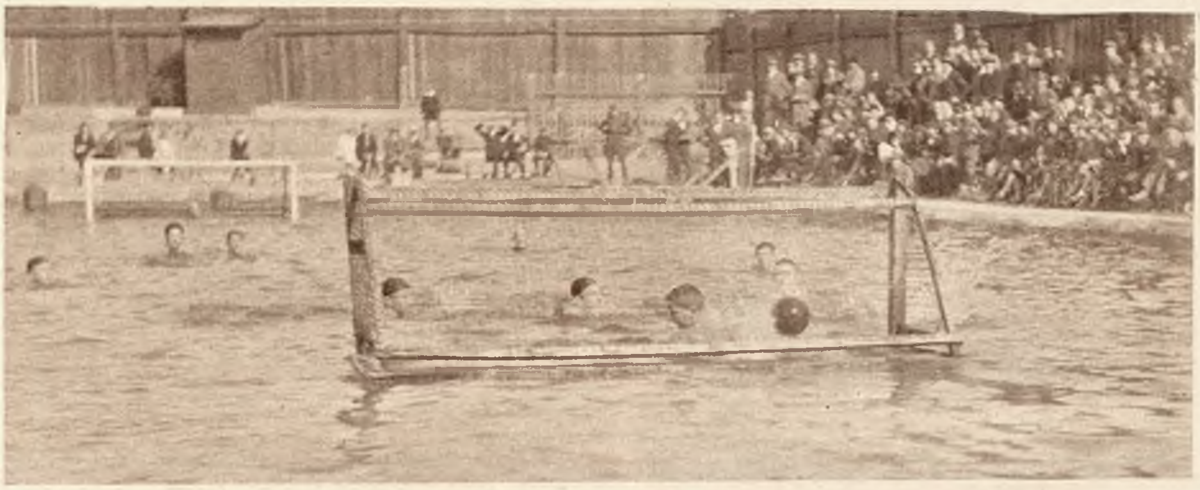


Walc (Cracovia) 8-letni pływak w skoku z 3-metrowej trampoliny.

Pływackie zawody Cracovii odbyte w ostatnich dniach września, zamknęły krótkotrwały tegoroczny sezon. Próbowano go wbrew istotnym warunkom przedłużyć i zdołano zmieścić jeszcze dwie imprezy, które wszakże w bardzo nieznacznym stopniu wpłynęły na rozszerzenie ogólnego obrazu. Tak więc poza mistrzostwami okręgowemi, zorganizowanemi regularnie w trzech okręgach, widzieliśmy mistrzostwa ogólno-polskie, urządzone przez Związek Pływacki w Warszawie i mistrzostwa w piłce wodnej, zorganizowane w Krakowie. Poza temi urzędowemi niejako imprezami, żywszą nieco działalność okazały: Lwów, Kraków, Poznań i Bielsko. W szczególności więc w Poznaniu Unia urządziła swój wyścig dystansowy, we Lwowie odbyło się kilka zawodów o charakterze lokalnym i jedne międzyklubowe zorganizowane przez Hasmoneę, w Krakowie na zakończenie sezonu urządziła Cracovia zawody w biegach i w piłkę wodną, w Bielsku zaś Hakoah przyczyniła się do zwiększenia dorobku tegorocznego sezonu przez swoje zawody międzyklubowe. Jeżeli dodamy do tego kilka imprez wojskowych, to uzyskamy całkowity obraz tegorocznego sezonu.

Był to jak widzimy, sezon stosunkowo skromny. Na usprawiedliwienie tego stanu rzeczy podać można, że fatalne tegoroczne warunki atmosferyczne były najpoważniejszą przeszkodą w jego rozwoju. I tak bowiem towarzystwa dały dowody dobrej woli, ciągnąc pracę sportową prawie za włosy i przeciągając ją do późnej jesieni. Na dobrą sprawę bowiem już mistrzostwa w piłce wodnej nie powinny się były odbyć, a zawody Cracovii natrafiły na wyjątkowo tylko dogodną pogodę.

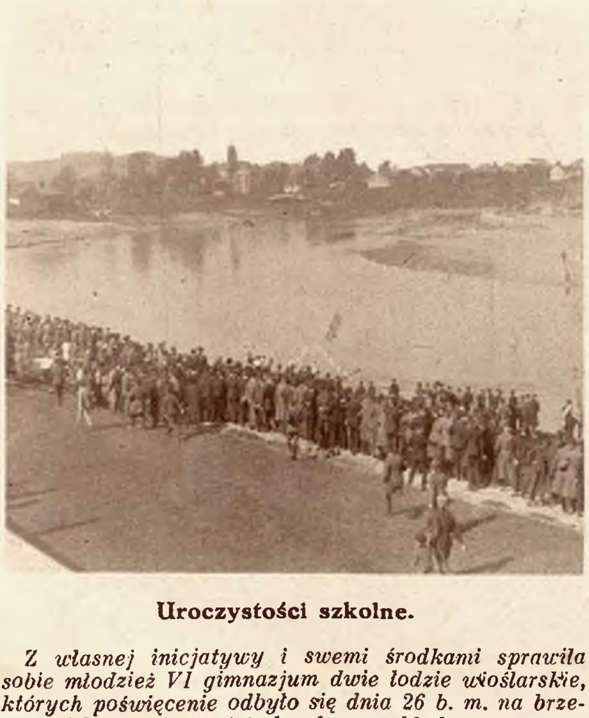
Mimo wielkiej krótkotrwałości sezonu pływackiego, był on jednak stosunkowo powszechnym. O ile bowiem zeszłego jeszcze roku właściwym ośrodkiem pływania był jedynie prawie okręg krakowski, to w tym roku zainteresowanie objęło kilka ważniejszych miast Poski ze stolicą na czele. Jeżeli się zważy, że stan pływalni w kraju ani na jotę się nie poprawił, to objaw ten przyjąć należy z uznaniem.



Moment z meczu water-polo kombinowanych drużyn krakowskich.

Drugim dodatnim rysem ubiegłego sezonu był dalszy pochód w górę pod względem czysto sportowym. Prawie wszystkie wyniki zostały poprawione i tabelę rekordów gruntownie zmieniono, nadając jej bardziej „cywilizowane" oblicze. Jest ona ciągle jeszcze nader skromna w porównaniu z wynikami europejskimi, dla nas jest jednak oznaką widomego postępu. Czy w przyszłym roku postęp ten uwidoczni się należycie, jest kwestją otwartą. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że należy się go spodziewać, zaś wyniki tegoroczne dowiodły, że osiągnięty został pewien stały poziom, z którego dalszy postęp jest już bardzo utrudniony. Jeżeli w przyszłym roku pracował będzie dobry trener, jeśli zdołamy nawiązać kontakt z zagranicznem pływaniem i jeżeli nadewszystko, choćby tylko w stolicy, stanie regularna pływalnia, to możemy spokojnie spoglądać w przyszłość.

Zamykamy tegoroczny sezon pływacki z pozytywnemi pozycjami. Istnieje szkielet organizacyjny zupełnie prawidłowy, dzieło propagandy prowadzone dobrze wydało rezultaty i zapał wśród zawodników jest wielki. Najbliższe Walne Zgromadzenie związku przyniesie niewątpliwie dolsze wzmocnienie organizacji i znajdzie podstawy, na których przyszłoroczna praca pójdzie w tempie zdwojonem.



Uroczystości szkolne.

Z własnej inicjatywy i swemi środkami sprawiła sobie młodzież VI gimnazjum dwie łodzie wioślarskie, których poświęcenie odbyło się dnia 26 b. m. na brzegu Wisły w obecności dyrekora zakładu, grona nauczycielskiego, rodziców i tłumów młodzieży. W tym samym dniu popołudniu ukończono pod przewodnictwem wychowawcy fizycznego p. Dutkiewicza, rozgrywki o mistrzostwo VI gimnazjum w pięcioboju, tenisie i koszykówce. Wyniki są wcale dobre i rozwój sportowy młodzieży tamtejszego zakładu, rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Trener lekko-atletyczny w Warszawie.

Jednej z najbardziej palących potrzeb naszej lekkiej atletyki zaradził warszawski Akademicki Związek Sportowy, który wreszcie zdołał zrealizować od dawna wysuwany projekt sprowadzenia stałego zagranicznego trenera lekko-atletycznego do Warszawy. Dzięki zrozumieniu potrzeb sportu i wychowania fizycznego ze strony b. Rektora Uniwersytetu Warszawskiego prof. Krzystałowicza, i wielkiego protektora sportu akademickiego, Sekretarza Uniwersytetu p. Jabłońskiego, już w roku zeszłym Senat U. W. postanowił stworzyć etat lektora wychowania fizycznego. Długie pertraktacje z Finlandczykiem Hantwarghiem zakończyły się bezowocnie, i w ostatnim miesiącu AZS dość szybko zdecydował się na sprowadzenie p. Thorwalda Norlinga, z którym pertraktował uprzednio LKS. Czarni, i z którego sprowadzenia musiał klub ten zrezygnować wobec trudności finansowych. Oczywiście pensja lektorska nie może pokryć gaży trenera, to też utrzymywanie jego będzie dla AZS wielkim wysiłkiem finansowym. Nie wątpimy jednak, że wysiłek ten wróci się i AZS-wi, i całemu naszemu sportowi lekko-atletycznemu z nawiązką.

Thorwald Norling był w okresie między V a VII Olimpjadą jednym z najznakomitszych szwedzkich płotkarzy i dziesięciobojowców. Od r. 1914 posiadał on rekord szwedzki na 110 m. — 15,2, wówczas tylko o 0,2 gorszy od rekordu światowego. Z tabeli rekordów szwedzkich wymazał nazwisko Norlinga dopiero znakomity Sten Petersen, obecnie uchodzący za najlepszego płotkarza świata. Norling był biegaczem *all round* — od setki do Maratonu. Pozatem miał on w skokach takie wyniki jak 1,85 i 6.90.

W r. 1920 i 1921 był on trenerem S. C. Charlottenburg. Do Warszawy został zaangażowany na rok, przyczem jest dziś życzeniem stron obydwu by umowa po roku została na dalszy rok przedłużona.



Thorwald Norling, lekko-atletyczny trener A.Z.S. warsz., był jednym z najlepszych płotkarzy i dziesięciobojowców szwedzkich. Urbanowicz

Pracę swą Norling rozpoczyna natychmiast. Pierwszem jego zadaniem będzie przygotowanie zawodników AZS do crossu o mistrzostwo Polski, a następnie wyszykowanie drużyny tego klubu na narodowy bieg sztafetowy Łódź — Warszawa. Przyjazd Norlinga przed rozpoczęciem zimy, umożliwi mu przeprowadzenie wzorowego treningu zimowego, i przygotowanie od podstaw naszych zawodników do kampanji przyszłorocznej.

Cross Cyclopédèstre „Rzeczypospolitej" w Warszawie.

Wieczorne zawody motocyklowe na Dynasach tylko dzięki szczęśliwym okolicznościom obeszły się bez poważniejszych wypadków.



Baltic
Kazimierz Radwan, zwycięzca cyclo-crossu.



Grupa uczestników biegu kolarskiego na przełaj, z tyłu na trybunie sędziowie. Baltic

Warszawska Rzeczpospolita, na wzór wielkich dzienników paryskich, postanowiła urządzić swój cross. Również na wzór Paryża, nazwała go „cylopédèstre". Jednak trasa tego biegu nie odpowiadała całkowicie pojęciom cyclopédèstru francuskiego. Był to bieg kolarski z przeszkodami, pod postacią trudnego terenu, przecinającego w pewnych odstępach drogę po szosie. „Cross cyclopédèstre" powinien być połączeniem lekko-atletycznego biegu na przełaj z szosowym biegiem kolarskim. Nadanie zbytnio cyklistycznego charakteru zawodom Rzeczpospolitej było nieodwołalną konsekwencją powierzenia ich organizacji towarzystwu kolarskiemu. Gdyby robiono to łącznie np. z WOZLA., zapewne i lekko-atletom wywalczono by pewne szanse. W zawodach Rzeczypospolitej startowali sami cykliści. Jeżeli nie było nazwisk niektórych wybitniejszych długodystansowców jak Lange, to dlatego, że w dniu tym mieli oni na Dynasach zawody międzynarodowe. Natomiast brak było lekko-atletów. W biegu tym odnieśli zwycięstwo kolarze, mający dość siły i wytrwałości, by przebyć ciężkie przeszkody. Powinien natomiast wygrywać kolarz będący jednocześnie biegaczem. Innemi słowy, cyclo-pédèstre, powinien zawierać więcej biegu.

Trasa prowadziła od Starego Miasta, po przez Żoliborz, między Wisłą a Cytadelą, ku Bielanom. Droga powrotna zaprowadziła zawodników przez most kolejowy na Pragę i stamtąd przez most Poniatowskiego z powrotem do miasta i na Dynasy. Radwan, dawniejszy zwycięzca „pierwszego kroku Stadjonu", obecnie już stowarzyszony cyklista z WTC., był na czole od samego początku, i po długich perypetjach pierwszy zrobił okrążenie na torze na Dynasach, wygrywając w dobrej formie w czasie 1:05:44. Następne miejsca zajęli: 2) Duszyński, 3) weteran Kamiński (WTC), 4) Ziembicki, 5) Sobolewski, 6) Kalinowski. Ukończyło bieg 79 zawodników, co stanowi już liczbę bardzo poważną.

Organizacja spoczywająca w rękach WTC i referenta sportowego Rzeczypospolitej p. Bednarskiego, była naogół dobra. Inicjatywę p. Bednarskiego należy przywitać z wielkiem uznaniem, jako jeden jeszcze objaw budzącego się u nas do życia kolarstwa szosowego, które może przyćmi nieco zbyt wybujałe kolarstwo torowe.



Moment z cyclo-crossu. Na Bielanach. Walter

Zawody motocyklowe na Dynasach.

Zorganizowane na dochód Pogotowia Ratunkowego międzynarodowe torowe zawody motocyklowe w Warszawie, wykazały niezbicie, że tor na Dynasach do tego rodzaju wyścigów absolutnie się nie nadaje, i, na dobrą sprawę, urządzanie na nim tego rodzaju zawodów jest niedopuszczalne. Taka lekkomyślna nieostrożność, dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności, nie zakończyła się tragicznie, ale 6 kozołków w ciągu dwuch dni zawodów, wystarcza najzupełniej, by zrozumieć że dłużej eksperymentować nie wolno. I jeżeli Towarzystwo Cyklistów nie zmieni swego stanowiska, jest tu pole do interwencji dla władz bezpieczeństwa. Narażeni są bowiem nietylko sami zawodnicy, którzy przeważnie wychodzą z założenia, że za pieniądze można nieco skórę zaryzykować, ale także i publiczność, wśród której może w każdej chwili zawitać który z motocykli, pędzący z szybkością około 100 km na godz. po wyskoczeniu z wirażu. Tor na Dynasach, dobry, dla rowerów, dla motocykli nie nadaje się z tego względu, że ma zbyt małe pochylenie na wirażach, przyczem w profilu stanowi on równie pochyłą, nie zaś łuk wygięty ku dołowi. Z takiej miski, jaką są welodromy na Zachodzie, wyskoczyć niepodobna, i mogą sobie tam pozwolić zawodnicy na pełny gaz na całej długości toru. Umożliwia to osiągnie takim Levecq'om szybkości około 180 km. na godz. Na Dynasach można dawać gaz tylko na prostej: utrzymywanie pełnej szybkości na wirażach spowodowałoby nieodwołalnie wyfrunięcie między publiczność. Ponieważ jednak przy silnej konkurencji zawodnicy powiększają szybkość bez względu na niebezpieczeństwo, nie może obchodzić się bez wypadków. Początek dał Rudawski, któremu po wyjechaniu z jednego z wiraży zarzuciło tylne koło, wskutek czego zawadził on osią o deskę z oparkanienia, w mgnieniu oka koziołkami zjechał na trawę. Taki upadek, przy szybkości minimalnie 80 klm. godz., niezakończony tragicznie, jest już sam przez się zbiegiem okoliczności, trzeba mieć jednak specjalne szczęście, by spadać w momencie, gdy tor jest wolny, i nikt nie najeżdża. Fakt, że spadli z maszynami tacy zawodnicy jak Herkuleyns, Choiński i Rudawski, jest dostatecznem świadectwem dla toru.

Program zawodów ostatnich, wobec małej, jak zwykle liczby cudzoziemców i słabej bardzo konkurencji krajowej, był dość monotonny. Mecz Herkuleynsa z Choińskim nie udał się wskutek upadku, a Langiego, za prowdzeniem motoru, bili Szwajcar Kurt i Niemiec Erxleben, tak, jak chcieli. Gdy mijali go, nie był w stanie stawić im choćby przez chwilę czoła.

W rezultacie na 40 km. wygrał Erxleben, znakomicie prowadzony przez swego leadera Hardwiga, o potężnej sylwetce, w czasie 36:18,2. Na 50 km. dla rozmaitości odniósł zwycięstwo Kurt, którego tym razem jego leader nie zgubił, w czasie 47:41. Obaj bili Langiego o 5 okrążeń. Wyścigi motocykli nie skończyły się żadną senzacją, wobec wypadku podczas meczu mistrza Polski z mistrzem Europy, i wobec tego, że w pierwszym dniu zawodów podczas wyścigu jeźdźców polskich na 10 km. pękła bezkonkurencyjnemu Choińskiemu guma, i wygrał „Rex" 7:45. Trzeci cudzoziemiec, Holender Vehrmehr, w chwili wyłapywania cyklistów przez swych leaderów po rozpoczęciu biegu, zderzył się z jednym z polskich kolarzy i spadł zdzierając sobie prawie całkowicie skórę z twarzy. Tak więc, zawody zrobiły fiasco, a to z zupełnie zrozumiałego powodu, że nie można urządzać niczego w niewłaściwem miejscu.



Walter
Wieczorne zawody motocyklowe na Dynasach. Zwycięzcy biegu 40 km. za prowadzeniem motorów. Od lewej: Kurt (Szwajc.) drugi, Lange (W T. C.) trzeci i zwycięzca Erxleben (Niemcy).

KURJER SPORTOWY





60-lecie zdobycia Matterhornu.

14 lipca 1925 roku minęło 60 lat od chwili zdobycia Matterhornu (Mont Cervin). Jest to jedno z największych zwycięstw człowieka nad groźnemi siłami przyrody. Dokonano go w czasach gdy ogromne obszary Alp Szwajcarskich pozostawały jeszcze w stanie nienaruszonej dziewiczości, alpinizm zaś nowoczesny przewyższał swój burzliwy i chmurny wiek młodzieńczy. Dziwne były koleje walki o pierwszeństwo wyjścia na Matterhorn; wśród grona szlachetnych i śmiałych współzawodników jak Tyndall, Bennen, Carrel i Giordano nieśmiertelną chwałą opromienił swe czoło E d w a r d W h y m p e r; wielokrotnie odpychany przez wrogie siły dzikiej przyrody, ciężko ranny wskutek upadku na samotnej próbie wyjścia zatryumfował on ostatecznie nad tą górą o kształtach nieprawdopodobnie strzelistych i pięknych. Dzień tryumfu był jednak dlań zarazem dniem żałoby: w powrotnej drodze zginęło czterech towarzyszów, między nimi młodociany i dzielny lord Douglas, spadając w bezdenną przepaść. Bohaterski poryw Whympera i tragiczny koniec jego wyprawy są jednem z najpamiętniejszych wydarzeń w dziejach alpinizmu. W Zermatt, turystycznej stacji u podnóża Matterhornu, a w sercu Alp Walijskich uczczono w roku bieżącym pamięć wielkiego pioniera sportu górskiego odsłonięciem tablicy pamiątkowej. Do hołdu tego przyłączają się w duchu wszyscy członkowie wielkiego bezimiennego bractwa alpinistycznego rozrzuceni po całym świecie między innymi także polscy taternicy. Traf zrządził, że właśnie w 60 lecie zdobycia Matterhornu pierwsza polska partja turystów samodzielnie i bez przewodnika znalazła się na tym sławnym szczycie. Późno coprawda, — lecz lepiej późno niż nigdy.

Wyjścia tego dokonali dr. Kazimierz Piotrowski z Sekcji Turystycznej Pol. Tow. Tatrzańskiego i Adam Sokołowski z Sekcji Taternickiej AZS. Kraków.

Zdjęcie nasza przedstawia widok na masyw Matterhornu i płytę pamiątkową Whympera w Zermatt.

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie Redakcja Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 404, P.K.O. 405032 Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec

Cena 60 groszy — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 10 zł.